Nr. 16. Lwów — Piątek dnia 20 Stycznia. Rok 1899.

Wychodzi w dni powszednie, o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 1 złr. 10 ct. w Niemczech . . 1 „ 50 „ w innych Państwach . 2 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 20 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 1 zł. Numer kosztuje we Lwowie . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 ct. Numera z poprzednich dni po 10 ct.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, oświadczenia o zgubach, zaświadczenia itd. liczą się po 60 ct. od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Fab. i Sebast. | Hryhorya Pr. — Jutro: św. Agnieszki | Polyjewkta
Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*
Wschód słońca o g. 7 m. 49, Zachód „ „ 4 „ 34
Długość dnia g. 8 m. 45. Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Rokowania rosyjskie z tymi rządami, które przyrzekły wziąć udział w konferencyi pokojowej, już się podobno zupełnie skończyły. Omówiono poufnie kwestye przeznaczone do dyskusyi i pozostawiono rosyjskiemu gabinetowi złożenie szczegółowego programu narad, oraz określenie terminu, w którym one się zaczną. Z Petersburga donoszą, że ów szczegółowy program już opracowało ministeryum spraw zagranicznych i przedstawiło cesarzowi do zatwierdzenia, poczem rozesłane będzie gabinetom zaproszenie na zjazd w lutym. Utrzymują, że jednym z delegatów angielskich będzie książę Walii, a więc zapewne i inne dwory wyszlą członków panujących rodzin, w takim zaś razie prezydentem konferencyi będzie cesarz rosyjski, a następcą jego jeden z wielkich książąt. Zapowiadają dużo świetnych przyjęć i balów, dopóki jeszcze będzie trwał rosyjski karnawał, który w tym roku kończy się dopiero 5 marca. Oby jednak nie bawiono się tak hucznie, jak podczas wspaniałego wiedeńskiego kongresu, który narodom przyniósł smutnej pamięci „święte przymierze“.

Nie traci czasu także zwolennicy wiecznego pokoju, który pod kierunkiem angielskiego publicysty p. Steada organizuje „wyprawę krzyżową“ przeciw wojnie. W czterech językach wydali oni broszurę, będącą streszczeniem pięciotomowego dzieła p. Blocha, który pod tytułem „Przyszła wojna“ wyszedł już po polsku i rosyjsku. W takiem streszczeniu naukowa praca warszawskiego potentata finansowego stała się prawdziwą bombą, która na wyobraźnię czytelnika działa przerażająco. Nie ma w broszurze żmudnych tablic graficznych, któremi p. Bloch przeładował swą książkę, nie ma długich matematycznych wywodów, bilansów wojny po tygodniu, po dwóch, trzech i t. d., obliczeń marszów i kontrmarszów, prawdopodobnych obliczeń strat w handlu, przemyśle i rolnictwie, słowem nie ma nic takiego, co nuży umysł zwykłego czytelnika i pod górą technicznych szczegółów grzebie wrażenie okropności każdej przyszłej wojny. Natomiast w broszurze występnją te okropności na plan pierwszy i swym ogromem odrazu przygniatają czytelnika, zwłaszcza że on wcale nie posiada rycerskiego animuszu, a o wojennem rzemiośle, które się stało mocno zagmatwaną sztuką, ma bardzo słabe wyobrażenie. Z broszury dowiaduje się czytelnik, że wojna francusko-niemiecka w 1870/71, chociaż bardzo krwawa, może być uważana za niewinną zabawkę w porównaniu z każdą przyszłą wojną w Europie. Lat 28 temu żołnierz nosił przy sobie najwięcej 84 nabojów, teraz zaś przy kalibrze 5-milimetrowym będzie mógł ich mieć 270, a przy 4 milimetrowym 380, ponieważ zaś zbudowano już karabin 3 milimetrowy, który zapewne wejdzie w użytek, przeto żołnierze będą nosili w patrontaszach po 575 nabojów. Profesor Gaebler obliczył, że pod względem bojowych zalet karabin teraźniejszy lepszy jest 40 razy od używanego w r. 1870. Chasspoty biły na 1600 metrów; lecz na taką odległość już nie mogły przebić ludzkiej kości, natomiast teraźniejszy karabin na odległość $3^1/_2$ kilometrów kruszy kość nietylko ludzką, ale i końską. Szrapnele pękały przed 28 laty na 37 kawałków, które rozlatując się, obejmowały koło o średnicy najwięcej 200 metrowej, teraźniejsze zaś szrapnele, napełnione piroksyliną, pękają na 1200 kawałków i spadają deszczem na krąg, którego średnica najmniej wynosi 300 metrów. Oczywiście, zginą wszyscy stojący w tym kręgu, albowiem każdy ułamek szrapnelu może przebić na wylot dziewięć stojących obok siebie koni, albo piętnastu ludzi. Zatem pierwsza duża bitwa dostarczy odrazu tylu rannych i tak przetrzebi pułki, że na drugą bitwę nie prędko się zdecydują obaj przeciwnicy. Zwycięzca w tej pierwszej bitwie znajdzie się w położeniu nie o wiele lepszem od zwyciężonego. W ogóle tedy bitwy będą rzadkie, wojna będzie się głównie składała z manewrów i forpocztowych utarczek, ale ponieważ skończy się dopiero po zupełnem rozgromieniu jednej strony, przeto kampanie będą bardzo długie, zwłaszcza, że armie są milionowe, a za niemi milionowe rezerwy, nikt zaś nie będzie żałował żołnierzy, ponieważ wojna się zacznie o bardzo ważne kwestye. Jeżeli przypuścić, że kampania potrwa rok, jakie będą jej ekonomiczne skutki? Niemcy i Włochy mają co roku własnego zboża na 9 miesięcy, Francya na $10^1/_2$, Anglia na 5. Rosya i Austrya wprawdzie mogą siebie wyżywić przez okrągły rok, ale zato bez zagranicznych towarów trudno im się obejść. W ogóle tedy większość państw europejskich przed końcem militarnej kampanii poczuje głód. Stanie się to nawet znacznie prędzej, niż wypada z obliczeń ilości zboża, ponieważ pieniądz pocznie drożeć tak kolosalnie, że bochenek chleba pójdzie na wagę złota, a więc ludność miejska nie będzie mogła go kupować. To drożenie pieniędzy nastąpi wskutek bajecznych kosztów wojny. P. Bloch oblicza bardzo misternie, że każdy dzień wojny będzie kosztował Niemiec $25^1/_2$ mil. franków, Austryi 13,040 000, Włoch 12,810.000, Francyi 25,540 000 i Rosyi 28 milionów franków, czyli trójprzymierze będzie wydawało 51 350 000, a dwójprzymierze 53,540 000, razem zaś kontynentalne mocarstwa, tworzące właściwą Europę, będą wydawały co dzień na same wojsko 104 890 000 franków. Tyleż wyniosą codziennie straty tej kontynentalnej Europy wskutek zastoju przemysłowego i handlowego, oderwania młodych mężczyzn od zwykłych produktywnych zajęć, zniszczenia miast, wsi, dróg, kolei, portów itd. Łatwo tedy sobie wyobrazić, co to za straszna klęska ekonomiczna nawiedzi te państwa. Jeszcze wojna będzie trwała, a już w miastach nastanie anarchia, walka na noże o każdy bochenek chleba, o szczyptę soli. Poskromić tej wojny domowej nie będzie możności, bo wszyscy żołnierze pójdą na plac boju. Ludność wiejska, wypędzona ze spalonych wiosek, będzie się włóczyła po lasach i polach, a czując głód, potworzy rabusiowskie bandy. Telegrafy i telefony będą pozrywane, koleje wewnątrz kraju staną, bo wagony i lokomotywy będą ściągnięte na tyły armii, — słowem zerwie się wszelka łączność między władzami i prowincyi z rządem, zniknie organizacya państwowa, pojawią się dyktatury różnych prowincyonalnych agitatorów. Ta nędza moralna i ekonomiczna nie skończy się razem z wojną, owszem po niej dopiero wystąpi cała jej okropność, bo na takiej wojnie oczywiście będą wystrzelani wszyscy oficerowie, a komendę obejmą ci z żołnierzy, którzy są najbardziej rozgarnięci, bywalcy, a więc — przywódzcy proletaryatu fabrycznego i w ogóle miejskiego. „Powrót armii pod takiem dowództwem — powiada p. Bloch — będzie niezawodnie czemś strasznem dla tronów i znękanych społeczeństw. Zblednie wspomnienie dni komuny paryskiej w obec czynów, których dopuści się taka armia, która oczywiście sama nie zechce się rozwiązać, bo i cóż znajdzie w ogłodzonym, zrujnowanym kraju?“

Tak straszny obraz namalowali autorowie broszury, ułożonej na podstawie dzieła p. Blocha. Obraz ten musi przerazić ludzi spokojnych i zadomowionych, musi ich napędzić do obozu „wyprawy krzyżowej“ przeciw wojnie. Jednakże rzeczywistość nigdy nie jest tak okropna, jak się ona przedstawia w wyobraźni. Ani niedawna wojna grecko-turecka, ani późniejsza od niej, dopieroco skończona hiszpańsko amerykańska, chociaż obie były prowadzone przez wojska doskonale uzbrojone, nie były tak morderczę, jak wedle teoryi być musiały. I to jest zrozumiałe. P. Bloch nie uwzględnił tej okoliczności, że czem lepsza broń, tem gorszy w militarnem znaczeniu, to znaczy tem mniej rycerski materyał ludzki: żołnierze mniej mają skłonności do narażania się na nieprzyjacielski ogień, a sami, mając dużo nabojów, szafują je byle jak, a przy lada sposobności podają tył. Z tego powodu wojny są jeszcze, niestety, możliwe.

Tagalowie filipińscy po raz drugi skompromitowali Amerykanów: po złożeniu przed angielskim rządem w Hongkongu dowodów, że Stany Zjednoczone namówiły ich do powstania, ogłosili teraz w paryskich dziennikach formalny traktat, zawarty z rządem waszyngtońskim w Singaporze. Traktat ów zawiera 19 paragrafów, z których pierwszy postanawia, że Filipiny będą odrębną republiką i pierwszy rząd powstanie pod prezydenturą Aguinalda. Paragraf 2 głosi, że „chwilowo“ komisarze europejscy i amerykański będą doradcami rządu filipińskiego; paragraf 3 orzeka, że porty filipińskie będą otwarte dla powszechnego handlu. Dalsze paragrafy dotyczą szczegółów pomocy amerykańskiej w walce z Hiszpanią i w urządzeniu nowych stosunków na archipelagu. Traktat jest podpisany przez Aguinalda ze strony Tagalów, a przez amerykańskiego jeneralnego konsula w Singaporze ze strony Stanów Zjednoczonych. Teraz z Waszyngtonu się odezwano, że ponieważ na traktacie niema podpisu Mac Kinleya, przeto ów akt nie posiada wartości obowiązującej Stany Zjednoczone, albowiem według ich konstytucyi koniecznie potrzeba podpisu prezydenta. Jeżeli tak, to rząd waszyngtoński teraz nie zwiódł Tagalów, ale uczynił to wtedy, gdy swemu jeneralnemu konsulowi w Singaporze polecił zawrzeć taki traktat.

Wojna czesko-niemiecka.

Piszą nam z Wiednia 17 stycznia:

Zatarg niemiecko-czeski przybiera coraz gwałtowniejsze rozmiary, dostarczając żywiołom radykalnym szerokiego pola popisu.

I tak tutaj w niedzielę w jednej z restauracyi przedmiejskich odbyło się pod przewodnictwem Schoenerera i Wolfa zebranie niemiecko-radykalne, na którem rozprawiano o najskuteczniejszym sposobie gromadnego przejścia z Kościoła katolickiego na protestantyzm. Okrzyk „Los von Rom“ — pp. Schoenerer i Wolf uzasadniają wyłącznie tem, że katolickie stronnictwo ludowe w Radzie państwa popiera Czechów. A zdaje się, że ten ruch radykalny rzeczywiście rozwija się w groźny sposób, skoro w kościołach niemieckich duchowni odprawiają modlitwy, aby Bóg ochronił ludność niemiecką przed apostazyą.

Ponieważ jednak les extrêmes se touchent, przeto wczoraj Rada miejska Pragi w sprawie wystawienia pomnika Husa powzięła uchwałę, która in merito zbliża się do antikatolickiego hasła Schoenerera i Wolfa. Zamiar wystawienia Husowi pomnika na staromiejskim rynku obok posągu Najśw. Maryi Panny wywołał w kołach katolickich wielkie i słuszne oburzenie. W liście pasterskim zaprotestował kardynał arcybiskup hr. Schoenborn. Zaprotestowały zjazdy katolickie. Świeżo deputacya, na której czele stanął brat kardynała hr. Wojciech Schoenborn, członek Wydziału krajowego, burmistrzowi Podlipnemu wręczyła protest przeciwko zamiarowi wystawienia pomnika Husa przed ratuszem. W niedzielę jeszcze *Listy Katolickie* piętnowały obłudę i dwulicowość młodoczechów, którzy w Radzie państwa starają się o sojusz katolików niemieckich, a w Pradze wystawiają Husowi pomnik.

To wszystko nie odwiodło radykałów młodoczeskich od ich zamiaru. Na wczorajszem posiedzeniu Rady miejskiej staroczescy radzcy dr. Milde i Tonner przemawiali dobitnie przeciwko wnioskowi młodoczeskiemu. Wprawdzie także oni nie śmieli wprost oświadczyć się przeciwko wystawieniu pomnika Husa, ale przynajmniej przemawiali za wystawieniem go na placu betleemskim, w pobliżu kaplicy, gdzie Hus prawił kazania, nie zaś przed ratuszem, naprzeciwko posągu Najśw. Maryi Panny. Ale te głosy nie przekonały młodoczechów, zostały zagłuszone wrzawą galeryi i ostatecznie Rada większością 44 głosów przeciwko 40 uchwaliła wystawić pomnik przed ratuszem.

Kult Husa opiera się na dwóch czynnikach: na nienawiści żywiołów radykalnych do Kościoła katolickiego wogóle, co np. dr. Edward Gregr stwierdził dobitnie podczas znanych rozpraw o Husie w Sejmie czeskim w listopadzie r. 1889; powtóre na nienawiści do Niemców, która w Husie wielbi zaciętego przeciwnika Niemców. Pod jednym jak drugim względem wczorajsza uchwała Rady miejskiej Pragi tworzy symptom ciągłego wzmagania się prądu radykalnego po stronie czeskiej.

Prócz tego w niedzielę tutaj odbyło się w Praterze zgromadzenie publiczne Czechów, które zażądało założenia szkół czeskich (miejskich) we wszystkich cyrkułach stolicy, tudzież uznania języka czeskiego jako krajowego w Dolnej Austryi, poczem uczestnicy zamierzali wykonać pochód gromadny do ratusza, ale w drodze zostali rozproszeni przez policyę. Rzecz oczywista, że podobne demonstracye w chwili, gdy wybitny reprezentant Czechów zasiada w gabinecie, a klub młodoczeski tworzy główny czynnik większości parlamentarnej, odsłaniają zupełny brak wszelkiego zmysłu politycznego i zdrożne lekceważenie sprzymierzeńców, nietylko Niemców katolickich, ale i Polaków, na których ściągają lekkomyślnie niechęć Wiedeńczyków i, co gorsza, zemstę szowinistów praskich.

Na zakończenie w Pradze wywiązała się w nocy bójka kilku Czechów ze studentem niemieckim Biberlem, który ostatecznie, powalony o ziemię, strzelił z rewolweru i ciężko zranił jednego z czeskich napastników Linharta. Sam fakt, że student niemiecki powracał sam, gdy Czechów było co najmniej dwóch, a jak się zdaje trzech, świadczy, że istotnie znajdował on się w stanie obrony. Równocześnie wydarzyły się jeszcze dwa inne napady Czechów na studentów niemieckich w Pradze.

Oto objawy dzikiej nienawiści plemiennej, która rozwijając się dalej tym trybem, musi rozsadzić państwo, jeżeli zawczasu nie zostanie stłumioną silną ręką rządową i solidarnym głosem wszystkich żywiołów rozważnych i dbałych o dobro monarchii.

Reakcya przeciw sądom przysięgłych.

Ojcowie duchowi t. zw. liberalizmu, o ile znajdują się jeszcze między żyjącymi, nie mają zaiste powodu z uczuciem radosnej dumy spoglądać na przeszłość, a z otuchą na przyszłość. Dostała się im bowiem w udziale smutna dola starca, który nic nowego już stworzyć nie może, a ma to bolesne przeświadczenie, iż całe swe życie właściwie zmarnował, że te wszystkie hasła i idee, które rozsiewał i o które walczył, albo się przeżyły albo okazały się szkodliwemi i że słuszność była właściwie po stronie tych, przeciw którym on walczył i jątrzył. — Ze wszystkich liberalnych doktryn, które gorączkowały Europę w połowie bieżącego stulecia, u schyłku jego ani jedna nie wyrosła w potężne drzewo, więdną one jedna po drugiej i niebawem będą już zapomniane, albo w najlepszym razie z gruntu zreformowane i zupełnie niepodobne do pierwowzoru. Najlepszy przykład mamy na instytucyi sądów przysięgłych. Nie ma już dziś człowieka, któryby się nią zachwycał, a nawet sami liberałowie czy demokraci uznają ogromną jej wadliwość i zwolna przechodzą na to stanowisko, którego my zawsze broniliśmy. Z przyjemnością konstatujemy, że zwrot taki dokonuje się właśnie w obozie liberalno demokratycznym, którego organem jest *Słowo polskie.*

W jednym z ostatnich numerów zamieściło ono artykuł p. t. „Sądy przysięgłych“, w którym pisze na wstępie co następuje: „Ćwierć wieku doświadczenia od czasu zaprowadzenia sądów przysięgłych, odmienne wywołało opinie, niż w chwili zapału konstytucyjnego w roku rewolucyjnym 1848, niż w czasie nadania konstytucyi w roku 1867, lub nawet podczas uchwalenia i wydania ustawy o sądach przysięgłych z r. 1873. Podstawą żądania i zaprowadzenia sądów przysięgłych był interes społeczeństwa, aby uzyskać udział we władzy sądowej — podobnie, jak prawodawczej i administracyjnej. Interes ten odnosi się przedewszystkiem do przestępstw tak zwanych politycznych i prasowych, przy których obawiano się wpływu politycznego ze strony rządowej na sędziów urzędników. Dlatego sądzenie tych przestępstw, a przy tem wielu innych najcięższych, to jest największą karą zagrożonych, poruczono reprezentantom społeczeństwa, powołanym do tego losem, a nie rozporządzeniem władzy rządowej. Od tego czasu najpierw nauka prawa i praktyka sądowa poddały w zupełną wątpliwość wartość i sprawiedliwość wyroków wydawanych przez sądy przysięgłych w sprawach, pod względem prawniczym zawilszych, np. oszustwa, bankructwa i t. p. Zdanie to z wielu względów musi się uważać za słuszne i zgodne z faktycznym stanem rzeczy, zwłaszcza gdy na ławie przysięgłych zasiędą ludzie mniej inteligentni“.

Myśl zawartą w tym ustępie należy naszem zdaniem uzupełnić. Zupełna wątpliwość wartości wyroków, wydawanych przez sądy przysięgłych pochodzi stąd, że dzięki tym sądom osłabło w ludności poczucie prawa, utrwaliło się zdrożne przeświadczenie, iż zbrodnia w wielu wypadkach może być bezkarną, a sprawiedliwość stała się poniekąd loteryą, w której moralność publiczna często sromotnie przegrywa sprawę. Toż przecie powszechnie wiadomo, że w pewnej kategoryi zbrodniarzy wytworzyła się specyalna spekulacya, polegająca na tem, aby za popełniony czyn zbrodniczy dostać się nie przed trybunał koronny, ale przed sąd przysięgłych, bo przed tym sądem łatwiej się jakoś „wykręcić“.

W dalszym toku swego artykułu, konstatuje *Słowo Polskie*, że wobec trudnych warunków ekonomicznych społeczeństwo uważa dziś sprawowanie urzędu sędziego przysięgłego za dotkliwy ciężar, a nie za prawo obywatelskie konstytucyą zagwarantowane. W końcu radzi *Słowo Polskie* dokonać jak najrychlej reformy ustawodawstwa o sądach przysięgłych w dwojakim kierunku: po pierwsze przez ograniczenie rodzaju spraw, należących przed sądy przysięgłych, a powtóre przez ułatwienie obywatelom spełniania obowiązków sędziego przysięgłego i przyznanie im stosownego wynagrodzenia za ich czynności. Co do pierwszego punktu, radzi *Słowo Polskie* wyjąć z pod jurysdykcyi sądów przysięgłych, a przekazać zwykłym trybunałom następujące zbrodnie: handel niewolnikami, niektóre zbrodnie przeciw obyczajności publicznej, porzucenie dziecka, ciężkie uszkodzenie ciała, pojedynek, kradzież (z wyjątkiem kradzieży dokumentów politycznych), sprzeniewierzenie, oszustwo i danie pomocy zbrodniarzom w powyższych zbrodniach.

Otóż i w tym punkcie uważamy, że proponowana przez *Słowo Polskie* reforma byłaby tylko połowiczną. Dla czegoż właściwie tylko te zbrodnie przekazać zwykłym trybunałom, a morderstwo, podpalenie i tyle innych pozostawić nadal przysięgłym?

Naszem zdaniem, tylko dwie kategorye przestępstw kwalifikują się przed przysięgłych, t. j. wszystkie przestępstwa polityczne i przestępstwa prasowe popełnione przeciw rządowi — wszystkie zaś inne zbrodnie, jakoteż przestępstwa prasowe popełniana przeciw obywatelom o wiele lepiej i sprawiedliwiej rozsądzić mogą zawodowi sędziowie.

Jedną jeszcze reformę należałoby koniecznie wprowadzić, nad którą zastanawiał się już Bismark w ostatnich latach swego urzędowania, lecz której nie przeprowadził. Chciał on mianowicie zmniejszyć o połowę skład ławy przysięgłych, t. j. ażeby w niej zasiadało nie dwunastu, ale tylko sześciu obywateli. Przez to odciągałoby się o połowę mniej obywateli od pracy produktywnej, a wymiar sprawiedliwości nic a nic nie ucierpiałby na tem.

Przyznanie wynagrodzenia sędziom przysięgłym uważamy za zupełnie właściwe i każdy musi zgodzić się na to, aby to wynagrodzenie było nawet hojne. Miałoby to między innymi także ten skutek, że rząd dbając o szkatułkę państwową sam wystąpiłby z inicyatywą ograniczenia sfery działalności sądów przysięgłych do tak szczupłych rozmiarów, aby to państwa jak najmniej kosztowało.

Co i o czem piszą.

Czas przypomina interpelacye, wniesioną na ostatniej sesyi sejmowej przez p. Piotra Górskiego w sprawie niesankcyonowania dotychczas ustaw komasacyjnych, uchwalonych jeszcze przed rokiem i wykazuje, jak niezmierną doniosłość mają te ustawy i jak opieszale zachowuje się rząd w tej sprawie już od lat kilkunastu. Jeszcze w roku 1883 uchwaliła Rada państwa ogólną ustawę komasacyjną i ustawę o podziale lub regulacyi użytkowania gruntów wspólnych i enklaw leśnych. Miały one wejść w życie z chwilą uchwalenia przez Sejmy krajowe ustaw uzupełniających. Tym-

---

9)

PODLOTEK

POWIEŚĆ

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

— A jakie lalki, woskowe czy porcelanowe? — zapytała prędko Renia.

— Historya o tem nie mówi — odrzekł Henryk, patrząc z zadowoleniem na dziewczynę, uszczęśliwiony, że mu się udało ją rozbawić. — Dwanaście lalek, panno Regino, czy to nie rozkosz prawdziwa?

— Tak, ale ten stary wojski...

— Ha, trzeba każde szczęście czemś okupić. Zresztą taki poważny mąż jest bardzo dobrym opiekunem.

— Jabym wolała...

Tu panna Łoczkowska trąciła zlekka Renię pod stołem.

Biedaczka urwała nagle, zarumieniła się; zmieszana porwała się od stołu i już jej w pokoju nie było.

Zosia miała minę niezadowoloną. Michał się uśmiechnął, Henryk śmiał się szczerze.

— Renia przypomina mi zawsze wiewiórkę, którą wychowałem, gdym był dzieckiem — rzekł Michał. — Uciekła mi do ogrodu i tak zdziczała, że mi się wziąć nigdy nie pozwoliła. Zdawało mi się, że już, już ją miałem w ręku, a ona była na drzewie. Tuż koło mnie brała orzechy, które jej przynosiłem, lecz gdym jej chciał dotknąć, uciekała nagle, jak błyskawica. I Reni ostatni argument, to zawsze ucieczka.

Henryk milczał, ale ogarnął go nagły żal, że już nie widział ślicznego dziecka. Czemuż niemądre, światowe uprzedzenia nie pozwalały mu wybiedz za Renią, zobaczyć, jak wygląda z zawstydzoną twarzyczką... pocieszyć... Biedne dziecię, jak oni je tu męczyli wiecznem moralizowaniem i wdrażaniem do światowej mądrości!

Między Zosią a Henrykiem panował ciągle chłód, nad czem oboje cierpieli, ale upór stawał im w poprzek drogi do pojednania. Henryk nie rozumiał, dlaczego był w niełasce, a i Zosia nie bardzo siebie samą pojmowała. Henryk zaciekawiał ją, interesował, podobał jej się, a grała rolę obojętnej a nawet nieprzyjaznej.

Pewnego dnia Henryk przyjechał konno na chwilę do Michała, a następnie przejeżdżając przez dziedziniec, spostrzegł Zosię, idącą do oficyny, w której była kuchnia, nie zatrzymał się jednak dla powitania sąsiadki, tylko zwolnił nieco biegu swego konia i z uszanowaniem uchylił przed nią czapki. Droga do Jószowskiej Woli wiodła koło ogrodu, okopanego rowem i obsadzonego strzyżonym nisko żywopłotem, poza którym biegła ścieżka wśród trawnika.

Przed koniem Henryka upadła nagle róża, jedna z tych spóźnionych róż herbacianych, które w październiku jeszcze się rozwijają. Zsiadł z konia i podniósłszy różę, włożył ją w dziurkę od surduta.

— Panno Regino — zawołał — nie wiem gdzie pani jesteś, nie widzę pani, ale jestem pewien, że to pani różę mi rzuciła.

Srebrny śmiech rozległ się za krzakiem. Renia wychyliła wdzięczną główkę.

— Dziękuję — rzekł Henryk.

— To koń pana powinien mi podziękować... jemu rzuciłam różę! Śliczny konik!

— Czy tu jest gdzie przejście? Jeżeli jest, arab przyjdzie i podziękuje.

Renia znalazła szczelinę w płocie, przeskoczyła rów i była już przy koniu, którego szyję poklepała ręką.

— Jak jabym chciała jeździć konno! Tak lubię konie, że prawie je wolę niż ludzi.

— Czemuż należę do tych ostatnich! Więc pani nie jeździła nigdy konno?

— Mama się boi... nie pozwala...

— Nic pannie Reginie nie wolno!

— Nic!

Uśmiech jej zniknął nagle. Podniosła oczy smutne na Henryka.

Zasmuciwszy ją, wypadało pocieszyć.

— Jadę jutro do Warszawy — rzekł Henryk — może pannie Reginie przywieźć cukierków?

— Samych czekoladek! — zawołała prędko a uśmiech błysnął na ustach jej, w oczach i we wszystkich dołeczkach twarzy.

Henryka opanowała chęć wsadzenia dziewczynki na konia, uwiezienia jej, a potem dania cukierków jej łakomej buzi, tańca zwinnym nóżkom, konia, lalek, byle się śmiała, byle na niego patrzała tak, jak w tej chwili.

— O, przywiozę czekoladek całe pudło.

— A kiedy pan wróci?

— Nie wiem jeszcze, ale zaraz po powrocie przyjadę. A teraz proszę o rączkę na pożegnanie, bo muszę już jechać.

Rękę Reni Henryk podniósł do ust, a przeczuwając, że to wywoła porwanie się ptaka z gałęzi, przytrzymał ją i z uśmiechem zadowolenia patrzał na okropny, niegodziwy rumieniec, który nawet białą szyję Reni okrasił. Cóż dopiero uczynił z jej policzkami!

Usiłowała rękę uwolnić.

— Trzeba poprosić. Wszak grzeczne dzieci proszą.

Podniosła oczy ku niemu, usta jej się poruszyły.

— Jestem wspaniałomyślny — rzekł, oswabadzając rękę z niewoli.

Reni już nie było.

Henryk siadł na konia i puścił się wyciągniętym kłusem, jakby potrzebował uciec co prędzej.

W kilka dni później zjawił się znowu w Borzycach.

— To jest pudełko panny Reginy, proszę jej to odnieść — rzekł do służącego, odbierającego od niego paltot w przedpokoju.

Przy herbacie ujrzał Renię. Usta jej miały z jednej strony lekki wąsik ciemny, znak, że dobrały się już były do czekolady.

— Dziękuję panu—rzekła Renia — są doskonałe.

— Co doskonałe — zapytała Zosia.

— Dam ci ich skosztować... czekoladki... zaraz je przyniosę.

— Zrobiliśmy układ z panną Reginą, że jej przywiozę czekoladek—wtrącił Henryk.

— Kiedyż ten układ został zrobiony?—zapytała sucho Zosia.

— Gdym stąd wyjeżdżał raz ostatni, zobaczyłem pannę Reginę w parku. Nie pamiętam jak to się stało, że mi wyznała, iż lubi czekoladki, a ja pozwoliłem sobie powiedzieć, że jej przywiozę z Warszawy pudełko tego specyału.

(Ciąg dalszy nastąpi).

czasem ministerstwo rolnictwa zamiast odrazu przedłożyć Sejmom projekty tych uzupełniających ustaw, nie troszczyło się wcale o tę sprawę. Upomniał się o nią wreszcie Sejm galicyjski uchwałą z 14 stycznia 1887 i wtedy namiestnictwo zawezwało Wydział krajowy do wyboru delegatów na konferencyę, która miała zastanowić się nad tą sprawą. Wydział krajowy zapytał odezwą z 28 października 1887, ilu delegatów ma wybrać. Namiestnictwo przez cztery lata nie dawało żadnej odpowiedzi, dopiero w sierpniu 1891 odpowiedziało, że może Wydział krajowy wybrać tylu delegatów, ilu zechce.

Zwołano wreszcie jedno posiedzenie tej konferencyi w roku 1891, drugie odbyło się dopiero za lat pięć, bo w roku 1896 i nic nie uchwalono. Wreszcie Wydział krajowy widząc bezowocność dotychczasowej kilkanaście lat trwającej akcyi, sam wystąpił z inicyatywą i wypracował projekt ustawy. Projekt ten odesłał Sejm do komisyi a na jej obrady przybył delegat rządu referent ustawodawstwa agrarnego w ministeryum rolnictwa p. Beck. W jego obecności przedyskutowano ustawę, uwzględniono jego uwagi, zdawało się zatem, że ta ustawa bezzwłocznie przedłożoną zostanie do sankcyi, tymczasem oto mija rok cały od czasu jak ją uchwalono, a rząd nie przedkłada jej do sankcyi a powody tego otacza tajemnicą urzędową. Jak doniosłą jest sprawa, którą ma uregulować niesankcyonowana dotychczas ustawa, wykazują następujące uwagi *Czasu*:

Komasacya jest naturalnem uwieńczeniem dzieła uwłaszczenia, które ma na celu — badając rzecz li tylko z punktu widzenia ekonomicznego — zapewnienie większej samodzielności gospodarczej dawniejszym panom i poddanym przez zniesienie więzów poddaństwa i nadanie chłopom własności. W chwili uwłaszczenia jednak, a od tego czasu stosunki raczej się pogorszyły, grunta włościańskie składały się z wielkiej liczby drobnych parcel, porozrzucanych po obszarze całej gminy, pozbawionych po największej części dojazdu, a nawet dostępu. Tego rodzaju szachownica uniemożliwia oczywiście wykorzystanie owej samodzielności gospodarczej, tj. właściwego celu uwłaszczenia, gdyż sposób uprawy roli trzeba zastosować mniej lub więcej do zwyczajów, przyjętych przez sąsiadów. Rozrzucenie parcel utrudnia wprowadzenie płodozmianu, wogóle przeszkadza przejściu do intenzywniejszych systemów gospodarowania, powoduje zmniejszenie obszaru, przeznaczonego dla produkcyi, zmuszając do nieproporcyonalnego mnożenia miedz, podsyca pieniactwo, gdyż wywołuje często spory prowizoryalne i t. d. To też przeprowadzenie komasacyi, t. j. skupienia rozrzuconych parcel w Niemczech i innych krajach, przyniosło jak najlepsze rezultaty. Również ważną rzeczą jest uporządkowanie drugiej pozostałości z czasów pańszczyźnianych, t. j. gospodarki na gruntach wspólnie używanych, które w Galicyi obejmują, wedle najnowszych badań statystycznych, przeszło pół miliona morgów. Smutny stan kultury na tych znacznych obszarach jest rzeczą powszechnie znaną, łatwo więc zrozumieć doniosłość kroków, zmierzających do zwiększenia produkcyi na tak wielkich przestrzeniach.

* * *

W obec świeżo zaszłego faktu, że roboty murarskie przy przedsiębiorstwie krajowem oddano murarzom włoskim z pominięciem sił roboczych krajowych, zabiera w tej sprawie głos *Gazeta techniczna*. W artykule pt. „Murarze polscy, a konkurencya włoska“ występuje ona w obronie murarzy galicyjskich i tak pisze:

Gdy kiedy niekiedy się zdarza, iż Niemiec lub Węgier utrzyma się przy ofercie, (linia Przeworsk-Rozwadów, szkoła kadecka we Lwowie), prasa polska wyraża bez ogródek swe oburzenie, zaś władza rozdająca roboty, często musi się liczyć z głosami prasy. Tem niemilej dotykać nas musi fakt, iż przedsiębiorstwa budowy kol. żel. nawet krajowe sprowadzają do robót murarskich i kamieniarskich Włochów, zabierających rok rocznie kolosalne sumy przy budowach kolei żel. Jakiś dziwny przesąd zakorzenił się u przedsiębiorców kolei żel., iż tylko Włoch może być dobrym murarzem. Jest to twierdzenie oparte chyba na stosunkach z przed lat dziesiątek. Dzisiaj przemysł nasz budowlany tak daleco się rozwinął, iż zbędnym się okazał import murarzy włoskich. Jeżeli w części usprawiedliwionem jest oddawanie robót murarskich kamiennych Włochom, to po prostu niepojętym wypada nazwać fakt, że przy budowie kolei Kołomyja-Delatyn, mimo iż mosty kolejowe wykonane zostały w cegle, roboty te wykonali murarze włoscy.

I to ma się nazywać wspieraniem przemysłu krajowego! Wydział krajowy, budujący obecnie kilka linii kolei żelaznych, powinien przecież baczyć na to, aby cudzoziemcy, nie opłacający w Austryi żadnych podatków, nie zabierali nam kroci, podczas gdy nasi murarze zadowolnić się muszą nędzną fuszerką po miastach. Majster włoski („Capo“) zarabia często po kilkaset zł. miesięcznie, po każdej wypłacie cały zarobek wysyła do Włoch. Murarz włoski zarabia przy robotach kolejowych po 3 zł. dziennie. Nie wynika z tego, jakoby jakość pracy odpowiadała wynagrodzeniu. Często musi przedsiębiorca kolejowy znosić kaprysy Włochów, często, mimo znacznej zapłaty, murarze włoscy partaczą o wiele gorzej, aniżeli najlichszy murarz polski.

Sądzimy, że przy dobrych chęciach, bądź to ze strony przedsiębiorstw, bądź ze strony cechu murarskiego, który swoich członków powinien zachęcać do wykonywania robót murarskich w kamieniu, łatwo się da wyrugować konkurencyę włoską. Najbliższa budowa kolei żelaznej Przeworsk-Rozwadów, która się z wiosną rozpocznie, powinna dać możność zarobku siłom krajowym. Zauważyć należy iż bardzo znaczne roboty murarskie przy tej budowie, tak budynki, jakoteż i mosty, wykonane będą w cegle.

* * *

Kronikarz niedzielny *Dziennika Polskiego* p. Kazimierz Bartoszewicz robi bardzo słuszną uwagę, że jakkolwiek wszystkie nasze pisma przepełnione są utyskiwaniami na Niemców, złorzeczeniami im, dowodami ich brutalstwa i barbarzyństwa, groźbami zerwania z nimi wszelkich stosunków i t p., to przecież w praktyce nie robi się nic a nic dla otrząśnięcia się z więzów teutońskich. Nadto twierdzi ów kronikarz, że ci, którzy najgłośniej krzyczą na Niemców, najwięcej wspierają ich handel i przemysł, a wywody swoje illustruje kilkoma przykładami zaczerpniętemi z życia.

Pewnego razu — pisze on — wszedłem do sklepu kolonialnego, aby przy sposobności zakupna funta herbaty, pogawędzić z jego właścicielem i dowiedzieć się, jak w praktyce przeprowadza zerwanie stosunków z Niemcami. A właściciel ten to nie byle kto: patryota ognisty, chodzi w czamarze, jest członkiem „Sokoła“ i „Szkoły ludowej“, piastuje godność prezesa czy wiceprezesa towarzystwa do popierania ojczystego handlu i przemysłu. Na nieszczęście nie zastałem go, a więc nie mogłem się poinformować, ale duch jego unosił się w sklepie i znajdował swój wyraz w olbrzymim napisie: „Popierajmy przemysł i handel ojczysty“. Wystarczał dla mnie ten dowód w oczy bijący, a więc wzruszony, oprócz funta herbaty, kupiłem jeszcze funt cukru i funt kawy, a przy bufecie poparłem przemysł łańcucki, zakąsiwszy go podolskim wyrobem antisemickim, czyli tak zwaną kiełbasą. Objuczony trzema funtami popierania ojczystego handlu, odłożyłem na później dalsze obserwacye i powróciłem do domu. Przyglądam się torebkom i podziwiam ich ortografię: *drozdze, wiktuałuw, liquerow, kognac*. Gdzie u dyabła tak drukują? Patrzę niżej i drobnemi, ledwie dostrzegalnemi literami wyczytuję: *Tislowitz Teschen*. Zaintrygowany przeglądam inne torebki i widzę, że wyszły one z pod maszyn drukarskich pana *Knoppa z Brünn* i pana *Steinera z Wien*. Na dwanaście torebek tylko pięć miało szczęście tłoczyć swoje napisy w drukarniach krajowych.

Otóż, jak z tego widzimy, nasi panowie kupcy nawołują wprawdzie, ażeby wspierać przemysł i handel ojczysty, ale sami nawet najzwyklejsze papierowe torebki sprowadzają od Niemców z Wiednia, Berna lub Cieszyna, choć w tym wypadku nie mogą się nawet tłumaczyć tem, że ich to mniej kosztuje.

O tych torebkach — pisze w dalszym ciągu ów kronikarz — opowiedziałem mojemu koledze uniwersyteckiemu, którego przypadkowo spotkałem. Oburzył się ogromnie, bo germanofob z niego zacięty. (On tylko przez nienawiść do Niemców „aby lepiej poznać nieprzyjaciela“ prenumeruje *Neue freie Presse*, a dzienników krajowych nie trzyma jedynie z tego powodu, że czyta je codzień w kawiarni). Kiedy szedłem z nim przez Rynek, zaczepił go jakiś żyd chałatowy. Przystanął i przez pięć minut szwargotał z tym żydem po niemiecku. Kiedy zapytałem go pokornie: dlaczego nie mówił po polsku? — odpowiedział jak najnaturalniej: „E! nie przesadzajmy znowu... wszakże to żyd... kto co na tem straci?“ Prawda, co kto na tem straci? Ani żyd nie straci, ani ja, ani mój przyjaciel. Może straci idea — ale co to znaczy jakaś idea! Wszystkie idee nie wiele warte.

Kronika naukowa.

Budowa kolei na szczyt wierzchołka Jungfrau zwróciła uwagę nietylko ludzi nauki, ale i kół szerszych na kwestyę, o ile człowiek może bezkarnie przebywać na znacznych wyniosłościach.

Doświadczenia dotychczasowe stwierdziły stanowczo, iż podniesienie się na pewną większą wyniosłość pociąga za sobą skutki najujemniejsze dla organizmu ludzkiego, bo nawet może zakończyć się śmiercią. Może niejeden z czytelników pamięta o nieszczęśliwym wypadku ze śmiałymi podróżnikami powietrznymi, którzy w r. 1875 puścili się balonem. Dwóch na trzech znalazło w łódce balonu śmierć na wysokości 8500 metrów. Duże wrażenie pozostawił także wypadek w r. 1896, gdy dwaj synowie profesora anatomii jednej z wszechnic włoskich, umarli na jednym ze szczytów szwajcarskich.

Z drugiej strony istnieją fakty, wykazujące, iż owa niewytrzymałość jest rzeczą względną i że na wysokościach, niewątpliwie rujnujących zdrowie jednych, inni czują się dobrze. Humboldt, podczas wycieczki swojej na wierzchołki Kordylierów, spotykał kwitnące osady indyjskie na wysokości 3.900 metrów, t. j. o wiele wyżej od tego poziomu, na których choroba górska już napastuje turystów, wdzierających się na wyniosłości alpejskie; wchodząc na Chimborasso, przewodnicy jego uczuli objawy niemocy dopiero na wysokości 4.753 metrów. Znanym jest ze swojej wytrzymałości przewodnik górski Mathias Zurbriggen, który urodzony w zakątku górskim Europy, towarzyszy turystom angielskim przy wdzieraniu się na wszystkie szczyty górskie globu ziemskiego, na które zwróciła uwagę awanturniczość synów Albionu. Towarzyszył on sir Conway'owi przy wejściu na Pioneerpeak w Himalajach. Conway pisze: „wszyscy czuliśmy się przygnębieni i słabi, jak ludzie, którzy tylko co opuścili łóżko po ciężkiej chorobie, tylko jeden Zurbriggen mógł jeszcze palić cygaro“. Przewodnik ten z lordem Fitz-Geraldem weszli w r. 1895 na Alpy N. Zelandyi, w 1897 usiłowali stanąć na wierzchołku wulkanu Aconcagua w Chili. Obrachowano, iż wulkan ten posiada wysokość 7.320 metrów. Fitz-Gerald musiał wyrzec się zamiaru, z powodu choroby górskiej, i pozostać u stóp igły, Zurbriggen dostał się na nią. Żaden człowiek dotychczas nie zaszedł w górach na taki poziom.

Fakty powyższe świadczą, iż jeśli przyroda karze chorobą górską każdego śmiałka, który wkracza w ustronie górskie i wdziera się na szczyty, to przecież nie wszystkich jednakowo. Są natury, rychlej ulegające atakom niemocy, są inne, odznaczające się większą opornością na wpływy wysokiego poziomu. Rząd szwajcarski, biorąc pod uwagę takie oddziaływanie ujemne wyniosłości na organizm ludzki, zanim udzielił koncesyi na kolej, podnoszącą się w górę wzdłuż grzbietu Jungfrau, zażądał od prof. fizyologii w uniwersytecie berneńskiem, dra Hugona Kronecker'a, ażeby zbadał sprawę i rozstrzygnął, o ile budowa zamierzonej kolei może odbyć się bez znacznego uszczerbku dla zdrowia. Kronecker na podstawie studyów swoich zawyrokował, że na wysokości trzech tysięcy metrów każdy zaczyna podlegać chorobie górskiej, o ile dokonywa męczących wysiłków fizycznych, lecz że zdrowi ludzie, zachowując się spokojnie, mogą bez szkody swego organizmu dosięgnąć wysokości 4000 metrów, choć z chwilą, w której zaczną dokonywać gwałtowniejszych ruchów, natychmiast mogą doznać bardzo poważnych zakłóceń w obiegu krwi. Prof. Kronecker sformułował ostateczny swój wniosek w przestrodze, że „osoby, nie przyzwyczajone do przebywania na wyniosłościach, nie powinny przebywać dłużej nad dwie godziny na szczycie Jungfrau“.

Badania d-ra Kronecker'a były prowadzone w sposób bardzo sumienny, i otrzymane rezultaty trzeba uważać za bardzo bliskie rzeczywistości. Chodzi tylko o zbadanie przyczyn wywołujących chorobę górską. Do ostatniej chwili przypisywano taki szkodliwy wpływ wyniosłości górskich na organizm zmniejszaniu się ciśnienia barometrycznego, oraz uszczupleniu ilości tlenu, potrzebnego płucom dla oddychania. Zdanie badacza francuskiego Pawła Bert'a uchodziło za ostateczne rozstrzygnięcie sprawy. Wyprowadzał on niemoc górską przedewszystkiem z niedostatecznej ilości tlenu. Pogląd ten tak upowszechnił się, iż wszelkie powątpiewanie uchodziło za herezyę naukową.

Znalazł się przecież badacz, który ośmielił się podnieść głos przeciw powszechnie przyjętej teoryi. Jest to znany uczony włoski, Mosso, którego cenne dzieło o zmęczeniu doczekało się przekładu i na język polski. W ciągu lata, w roku 1894 odbywał on na wysokości 4.500 metrów na Monte Rosa studya nad wpływem wyniosłości górskich na organizm ludzki, nadto badał przymioty fizyologiczne przewodników alpejskich. Rząd włoski pozwolił mu na Monte Rosa robić doświadczenia na pewnej liczbie żołnierzy, których badacz ten sam wybrał z pośród zastępów. Studya odznaczają się niezmierną systematycznością i zastosowaniem zupełnie nowych sposobów badania. Mosso ogłosił rezultaty swoich poszukiwań w dziele, które świeżo wyszło w przekładzie niemieckim: „Człowiek na wyniosłościach alpejskich“, i prawdopodobnie sprawi najzupełniejszy przewrót w dotychczasowych poglądach na istotę alpinizmu i w dalszym ciągu na zadania kuracyi górskiem powietrzem.

Przedewszystkiem Mosso oświadcza, że przyczyną choroby górskiej bynajmniej nie jest brak tlenu, jak dotychczas mniemano. Organizm ludzki, tak samo jak może obejść się bez dostatecznego pokarmu przez czas pewien, podobnież może być pozbawiony normalnej ilości tlenu. Wysokości górskie działają głównie na system nerwowy — choroba alpejska jest jedynie niemocą nerwową, wywołującą ogólne zmęczenie organizmu. Stopień, w jakim ktoś może stawiać w górach opór napastującej go chorobie, znajduje się w prostym stosunku do wytrzymałości jego mięśni i w ogóle organizmu na znużenie. Zmniejszone ciśnienie powietrza działa zwłaszcza na ośrodki nerwowe dla serca i płuc, znajdujące się w rdzeniu pacierzowym, i wywołuje ogólne podniecenie, doprowadzające rychło turystę do wyczerpania. Że tak jest, przytacza na poparcie tezy swojej doświadczenia, robione z robaczkami świętojańskiemi, które świecą tem silniej i jaskrawiej, im na wyższą wyniosłość je zaniesiemy. Zmęczenie ogarnia nietylko mięśnie, ale również i działalność umysłowa odznacza się bezwładnością.

Mosso opowiada o pewnym botaniku, który na wierzchołkach górskich zapomniał nazw roślinnych, oraz przytacza przykład sławnego fizyka, Saussure'a, któremu zabrakło wyrazów dla wypowiedzenia swoich myśli, gdy stanął na szczycie Montblanc'u. Wzrok jest osłabiony, krok staje się niepewny. Wspominaliśmy już o nieszczęsnej wyprawie balonem w roku 1875, w której dwóch uczestników poniosło śmierć. Mosso przypisuje ten wypadek nerwowemu wyczerpaniu organizmu i powołuje się na fakt, iż trzeci uczestnik wyprawy, Tissandier, który ocalał, zasnął — sen wzmocnił jego siły i uratował życie. Badacz włoski także oglądał Zurbriggen'a i mierzył pojemność jego piersi, siłę jego mięśni. Okazało się, iż przewodnik ten odznacza się niezmierną wytrzymałością na zmęczenie, większą, niż jakakolwiek osoba, dotychczas badana przez fizyologa włoskiego.

Kronikę naszą pozwolimy sobie zakończyć wycieczką w zakres hygieny, mianowicie rozpatrzeniem kwestyi, o ile studya uczonego włoskiego mogą oddziałać na stosowanie kuracyi górskiej. Dajmy słowo samemu Mosso:

„Wielu lekarzy wysyła chorych w góry, ażeby tam w krótkim przeciągu czasu odzyskali siły. Mniemają oni, że rozrzedzone powietrze wywołuje natychmiastowy wzrost liczby czerwonych kulek krwi. Co do mnie, jestem także tego zdania, iż klimat górski może wywołać polepszenie stanu zdrowia, ale pod warunkiem, że chory nie przekroczy granicy dwóch tysięcy metrów nad poziomem morza. Ale to polepszenie zdrowia następuje nie dlatego, żeby brak tlenu sprawiał jakąkolwiek reakcyę w organizmie i w dalszym ciągu oddziaływał na liczbę wspomnianych pierwiastków we krwi. Kuracya górska co do swoich skutków pokrewną jest kuracyi hydroterapicznej. Cała różnica, iż zamiast prysznica i chłodnych kąpieli — ostre powietrze, wiatr i słońce działają na ciało. I światło z ruchem trzeba zaliczyć do czynników, polepszających zdrowie, jakoteż i całe otoczenie górskie, metodyczne trzymanie się przepisów i zdrowy a zgodny z wymaganiami natury tryb życia.“

O Salezyanach.

Od kilku lat a nawet jeszcze w maju br. z okazyi uroczystości Mickiewiczowskich, czytaliśmy w pismach polskich, że w Miejscu Piastowem w powiecie krośnieńskiem jest zakład Salezyański, założony pod imieniem księdza Bosco, że orkiestra tegoż zakładu występowała w Krośnie, Dukli, Rymanowie, Iwoniczu Sanoku i t. d., a obok tego znów, że w Oświęcimiu mają na drugi rok założyć Salezyanie z Turynu „pierwszy“ zakład Salezyański w kraju i zbierano nawet na ten cel składki po Krakowie i jego okolicy. — Te same dzienniki w miesiąc później drukują znowu (*Ruch katolicki* z dnia 27 września), że młodzieniec z zakładu księdza Bosco z Miejsca Piastowego zbiera składki we Lwowie na zakład w Miejscu; to znowu drukuje *Przegląd wszechpolski* i *Gazeta handlowo geograficzna* że Salezyanie polscy w Turynie założą za rok w Paranie w Brazylii kilka domów pomiędzy emigracyą polską.

Wiadomości te po części są sprzeczne, a w każdym razie zawierają pewną niejasność wymagającą wyjaśnienia.

Istnieją Salezyanie francuscy, włoscy, niemieccy i polscy, mający wspólnego patrona św. Franciszka Salezego i stanowią niezależnie od siebie odrębne Towarzystwa z odmiennym kierunkiem i celem. W samej Francyi istnieją dwa stowarzyszenia Salezyanów czysto francuskie, a nadto Salezyanie włoscy z Turynu mają tam także kilkanaście swoich domów. Jest tam zgromadzenie Salezyanów w Troyes, są Oblaci św. Franciszka Salezego w Annecy; i oba te zgromadzenia mają domy za granicą na misyi na Wschodzie i własnych wikaryuszów biskupów.

Salezyanie włoscy, założeni przez księdza Jana Bosco z Turynu są najliczniejsi i najpotężniejsi. Mają paręset domów we Włoszech, Francyi, Hiszpanii, Szwajcaryi, Tunisie, Palestynie i Kairze, i bardzo wiele w południowej Ameryce. W samej stolicy Argentyny mają kilka kościołów i 10 zakładów, niektóre z nich mieszczą po 500 młodzieży.

Są Salezyanie niemieccy, tak zwani *Missionäre des göttlichen Wortes* ze Steyl w Holandyi. Mają domy swoje w Nissie, na górnym Śląsku, w Wiedniu dom św. Rafała i w Chinach w Szantung, gdzie na czele stoi X. biskup Jan von Anzer, członek tego zgromadzenia. Z ich zgromadzenia zabito 1 listopada 1897 r. dwóch misyonarzy; za temi ujął się rząd niemiecki, zajmując port Kiaoczau z przyległym okręgiem, a na odszkodowanie mają Chińczycy zbudować 3 kościoły i 7 domów misyjnych. Dostali się oni pod protektorat państwa niemieckiego w r. 1889 w czasie, kiedy Bismark poszedł do Kanossy. I oni także nazywają X. Bosco swoim ojcem, dlatego mianują ich Salezyanami. XX Benedyktyni w Salcburgu utworzyli w czasie od r. 1884 kilka zakładów na wzór zakładu X. Bosco, zaprowadzając w nich wikt i sposób życia włościański. Wydają oni miesięcznik, w którym drukują obecnie „Żywot matusi Małgorzaty“, matki X. Bosco. Ta nowa odrośl Benedyktyńska liczy 3 księży, kilkunastu kleryków i braci, a członków wspierających 30 tysięcy.

Wreszcie roku zeszłego powstali Salezyanie polscy w Miejscu Piastowem, znani jako Towarzystwo „Powściągliwość i Praca“, trzymający się ustaw ułożonych przez księdza Bosco, które nakazują zajmować się przeważnie wychowaniem dzieci opuszczonych i ubogich i żyć na wzór klasy włościańskiej jako najniższej i najuboższej. Z włoskimi Salezyanami nie możebne jest ich połączenie, głównie dlatego, że ci przyjęli w swoich zakładach wychowawczych sposób życia klas zamożniejszych, nie nadający się do naszych stosunków. Zresztą zmienili oni swoją regułę także w tym kierunku, iż scentralizowali nowicyat i finanse w ten sposób, że na każde zawołanie musi młodzieniec przyjęty do nowicyatu w innym kraju, jechać do Włoch i że fundusze, które dadzą się zaoszczędzić w zakładach zagranicznych, do Włoch mają być odsyłane i taką też normę zamierzali zaprowadzić w Miejscu Piastowem.

Jak więc obecnie rzeczy stoją, polskimi Salezyanami są członkowie Towarzystwa, zawiązanego 29 stycznia 1898 i przez władzę świecką i duchowną zatwierdzonego, „Powściągliwość i Praca“ w Miejscu Piastowem (poczta tamże, stacya kolei Iwonicz w Galicyi), zajmującego się wychowywaniem ubogiej młodzieży, której liczba wynosi teraz 130, którego statuta znane są z pierwszego numeru miesięcznika, wydawanego przez to Towarzystwo, pod tytułem *Powściągliwość i Praca*. C. k. Namiestnictwo udzieliło Towarzystwu pozwolenia do zbierania składek w całym kraju przez cały rok na wykończenie trzechpiątrowego zakładu w Miejscu Piastowem, który jest już pod dachem, a Wydział krajowy udzielił temuż Towarzystwu na ten cel zasiłku w kwocie 1000 złr. a wiosną zaś zabierze się Towarzystwo do stawiania kaplicy na cześć bł. Andrzeja Boboli obok wzniesionego gmachu.

Niedawno powstały dom XX. Salezyanów *strictioris observantiae* otrzymał też błogosławieństwo i wyrazy zachęty od J. E. ks. Biskupa przemyskiego Łukasza Soleckiego, a świeżo dnia 16-go listopada b. r. Ojciec św. udzielił apostolskiego błogosławieństwa założycielowi Zgromadzenia polskiego ks. Bronisławowi Markiewiczowi oraz wszystkim pracownikom w Miejscu Piastowem i wszystkim, którzy przedsięwzięcie to wspierają.

Dr. Władysław Markiewicz.

Wszelkie datki na to dzieło szlachetne, które ma na względzie opiekę dla ubogiej młodzieży polskiej, gdyż podobnego Zakładu w Galicyi jeszcze nie ma, proszę przysyłać wprost do Zakładu. Poczta w miejscu.

Z rynków zbożowych.

Usposobienie rynków zbożowych w ostatnich dniach było nieco słabsze z powodu znacznego zaofiarowania ziarna i pomyślnych wiadomości o stanie zasiewów. W Argentynie żniwa odbywają się w dobrych warunkach atmosferycznych, choć ziarno tameczne pojawi się na rynkach europejskich dopiero w połowie przyszłego miesiąca. Z Indyj Wschodnich i Australii spodziewany jest również większy dowóz. W Stanach Zjednoczonych ruń znajduje się pod osłoną śnieżną, ceny pszenicy spadły o $1^1/_2$—2 centów na buszlu, co równa się 20 centom na korcu. Dostawy farmerów zmniejszyły się i wynosiły 650 tysięcy kwarterów; zapasy skontrolowane powiększyły się natomiast. Zapasy w Australii są znaczne, lecz okoliczność ta nie miała zbyt doniosłego wpływu na ceny, gdyż młyny czynią większe zakupy. Dowozy farmerów na rynki zwiększyły się. Ceny w ostatnich dniach straciły 4 pensy na kwarterze (9 centów na korcu). Pogoda w Anglii panowała niezwykle łagodna i dżdżysta, jak na tę porę roku.

Wegetacya oziminy we Francyi jest bujna, lecz w wielu departamentach rolnicy uskarżają się na obfitość ślimaka i robactwa. Popyt na zboże w ostatnich dniach był znaczny, a przez to nastrój rynków mocny przy zmniejszonych dowozach. Ceny podniosły się o 25—30 centów na kwintalu (około 13 centów na korcu). Na poprawienie się cen wpłynęła również ta okoliczność, że zwyżkowcy dokonali w ostatnich dniach większych pokryć. W Niemczech stan zasiewów jest dobry, pomimo braku mrozów i śniegu. Ceny utrzymały się bez zmiany.

Na rynkach Rosyi pod wpływem świąt targi były mało ożywione. W guberniach środkowych w wielu miejscach odwilż popsuła drogi gruntowe i spowodowała zmniejszenie się dowozów.

W Austryi ceny były chwiejne, obroty zbożem niewielkie.

Z izby sądowej.

Stanisławów 15 stycznia.
(*Rozruchy w Opryszowcach*).

Onegdaj przedmiotem rozprawy karnej w tutejszym sądzie był napad na karczmę w Opryszowcach, który się wydarzył w czasie zaburzeń antysemickich. Jako oskarżeni stanęli trzej włościanie: Nykoła Gach, Kość Kohutiak i Michał Semianyszyn pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i przekroczenia kradzieży. W miesiącu lipcu przeszłego roku przyszli oni późnym wieczorem z Nykołą Gachem na czele do karczmy Mojżesza Majera, a zastawszy drzwi zamknięte, zaczęli domagać się gwałtownie, aby ich wpuścił do środka i dał im piwa i wódki. Karczmarz zajęty wówczas grą w domino ze swym krewnym, nie zważał wcale na żądanie gości. W tem Nykoła Gach uderzył laską w szybę, która rozprószyła się w kawałki, raniąc partnera karczmarza w usta i brodę, otworzył okno i wdarł się przemocą ze swymi towarzyszami do środka, grożąc szynkarzowi śmiercią, jeżeli mu wódki nie poda. Karczmarz przestraszony, schował się pod łóżko, a oskarżeni rozpoczęli pijatykę tłukąc wszystko, co mieli pod ręką. Rozprawa wykazała, że całe zajście nie miało najmniejszego związku z antysemickimi rozruchami, ale było tylko wybrykiem podpitych urlopników, którzy z wojska wrócili.

Trybunał zasądził Nykołę Gacha na 4 miesiące ciężkiego więzienia, Kościa Kohutiaka za złośliwe uszkodzenie cudzej własności na 2 tygodnie aresztu. Semanyszyna w zupełności uwolniono.

Kronika.

Lwów 19 stycznia.

Namiestnik wyjechał wczoraj po południu na dwa dni do Grzymałowa.

Wieczór tańcujący Towarzystwa prawniczego odbędzie się dnia 12go lutego w Kasynie miejskiem.

Sprawa ks. Bilakiewicza. Oskarżony o dręczenie parafian ostremi pokutami ks. Bilakiewicz z Wilna został dnia 9 bm. przewieziony koleją z partyą aresztantów do Petersburga, gdyż tamtejszy sąd okręgowy ma zbadać zarzuty i w połowie lutego odbyć rozprawę karną.

Konkurs rozpisała dyrekcya c. k. zawodowej szkoły ślusarskiej w Świątnikach na posadę pomocnika werkmistrza z płacą 600 zł., termin do 1 lutego. — Sąd powiatowy w Jordanowie poszukuje rutynowanego dyetaryusza za wynagrodzeniem 25 zł. miesięcznie. Termin do końca stycznia.

Zgromadzenie chrześcijańskich dzierżawców odbyło się wczoraj w lokalu gal. Towarzystwa gospodarczego celem ostatecznego ukonstytuowania się w Towarzystwo na podstawie wypracowanego przez komisyę statutu. Przewodniczył zgromadzeniu p. dyrektor Frommel. Statut określa towarzystwo jako „Towarzystwo wzajemnej pomocy dzierżawców ziemskich we Lwowie“, a ma to być stowarzyszenie zarejestrowane z ograniczoną poręką. Celem Towarzystwa jest ułatwianie członkom uzyskania dzierżawy majątków ziemskich, pośredniczenia przy zawieraniu układów między członkami Towarzystwa jako dzierżawcami a właścicielami dóbr, dostarczanie członkom gotówki potrzebnej do obrotu w gospodarstwie, wreszcie udzielanie zasiłków pieniężnych bezzwrotnych członkom Towarzystwa lub ich wdowom i sierotom. Członkami mogą być tylko chrześcijanie; udział zaś każdego z nich ma wynosić najmniej 500 zł. i wpłaconym być ma w przeciągu lat pięciu ratami rocznemi po 100 złr. Na czele Towarzystwa stoją 3 dyrektorowie, których czynności kontroluje Rada nadzorcza, składająca się z 9 członków.

W dyskusyi nad statutem zabrał głos p. Józef Sokołowski i w barwnej mowie skreślił naprzód powstanie dzierżaw w Galicyi. W Polsce dawniej nie znano dzierżaw. Szlachcic uboższy zbierał tynfy i oddawał je magnatowi i za to dostawał w procent kawałek gruntu nienależącego do kompleksu dóbr lub jakieś pole odłogiem leżące, to się jednak nie nazywało dzierżawą. Dzierżawy powstały dopiero po r. 1795, kiedy szlachta po upadku ojczyzny licznie wyjeżdżała za granicę i oddawała swe wioski w dzierżawę tej szlachcie, która miała podostatkiem srokowców i bitych talarów. Po r. 1811 kiedy nastąpiło bankructwo skarbu państwa i papiery upadły, wielu utraciło dzierżawy i tylko zagrodowy szlachcic, który lubiał zbierać pieniądze bite, potrafił się utrzymać przy dzierżawach. Ten stan przetrwał aż do r. 1846. W owym czasie szlachta wmięszana w wir walk politycznych, poopuszczała dzierżawy, które powoli zajmowali żydzi potajemnie: bo im jeszcze dzierżaw trzymać nie było wolno. Kiedy w r. 1866 Rada państwa uchwaliła emancypacyę żydów, całą falangą rzucili się oni do dzierżawienia dóbr i teraz na każdym kroku wytrącają nam pług z ręki. Dziś na 10 dzierżaw jest zaledwie jedna w rękach katolickich. Te smutne stosunki stworzyły z dzierżawców galicyjskich prawdziwych Paryasów. Dlatego mówca nie ma nadziei, aby Towarzystwo mogło prosperować na tej finansowej podstawie, którą określa obecny statut. Przedewszystkiem bowiem udziały są za wysokie i będą biedniejszych dzierżawców odstraszały od przystępowania do Towarzystwa, a po drugie fundusze przez to uzyskane przecież nie wystarczą na to, aby Towarzystwo rozwinęło działalność skuteczną w kierunku finansowym. Dlatego trzeba naprzód pomyśleć o zapewnieniu dla Towarzystwa stałego kredytu z banku krajowego.

Nad wywodami p. Sokołowskiego rozwinęła się żywa wymiana zdań. Ostatecznie uchwalono naprzód zorganizować się w towarzystwo, a potem rozpocząć między innemi i akcyę w kierunku uzyskania kredytu z krajowych instytucyi finansowych. Statut przyjęto w całości, a na dyrektorów wybrano pp. Frommla jako przewodniczącego, oraz Ebenbergera i Korzennego, zaś do Rady nadzorczej weszli pp. Rożen, jako przewodniczący, Dudziński, Juchnowicz, Bogdanowicz, Kędzierski, Fiszer, Nowotny, Smalawski i Dobrowolski.

Do krajowej Dyrekcyi skarbu odnosi się za naszem pośrednictwem ludność miasta Turki i okolicy z zapytaniem, gdzie i w jaki sposób ma wymienić wycofane z obiegu centy i półcenty, gdyż urząd podatkowy w Turce, nie chce ani przy płaceniu podatków, a tem mniej w drodze wymiany, monet tych przyjmować; a dalej czy rozporządzenie ministerstwa skarbu z dnia 9 czerwca 1897, według którego kasy rządowe obowiązane są do końca roku 1899 przyjmować wspomniane pieniądze, tak przy płaceniu podatków, jako też w drodze wymiany, obowiązuje także i urząd podatkowy w Turce.

Z Mielca nam donoszą: Reprezentacya Rady powiatowej w Mielcu i magistrat miasta Mielca otrzymały najwyższe zezwolenie, aby założyć się mające gimnazyum w Mielcu nosiło miano: „Jubileuszowe gimnazyum Cesarza Franciszka Józefa I“.

Szematyzm Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z W. Ks. Krakowskiem na rok bieżący wyszedł świeżo z druku i jest do nabycia w urzędach starostw i w księgarniach.

Uroczystość złotego wesela obchodzą jutro, w piątek, państwo Edwardowstwo Rozwadowscy w Turówce w pow. skałackim. Dom sędziwych jubilatów zażywa w całym powiecie i daleko poza jego granicami wysokiego szacunku, jako jaśniejący zawsze świetnym blaskiem najzacniejszych cnót obywatelskich; czci go całe obywatelstwo polskie, kocha za ojcowską opiekę miejscowy i okoliczny lud; więc też zewsząd spieszą wszyscy przyjaciele i bliżsi i dalsi znajomi do dworu turowieckiego, by jutro złożyć sędziwej i zacnej parze jubilatów najserdeczniejsze powinszowanie. Namiestnik, hr. Piniński, którego rodzice pozostawali w zażyłej przyjaźni z państwem Rozwadowskimi, będzie także na tej pięknej uroczystości złotych godów.

Cyrano de Bergerac. Trzecie z rzędu przepełnione przedstawienie Cyrana de Bergerac w naszym teatrze i potęgujący się każdym razem entuzyazm publiczności daje najlepsze świadectwo i sztuce samej i jej znaczeniu i chwalebnym dążeniom naszej dyrekcyi. Między publicznością widać i gości z dalszych stron przybyłych: na premierze był dyrektor Pawlikowski, zaś na drugiem przedstawieniu dr. Stanisław Tomkowicz, redaktor *Czasu*, jakoteż dr. Karol Estreicher, dyrektor biblioteki jagiellońskiej. Na dzisiejsze przedstawienie, jak również na jutrzejsze, przeznaczone na dochód Towarzystwa dziennikarzy popyt za biletami niebywały. Dla interesowanych na prowincyi, donosimy, że Cyrano de Bergerac, grany będzie w niedzielę 22, poniedziałek 23, środę 25 i piątek 27 b. m.

Mieszkańcy powiatu tarnopolskiego zanoszą za naszem pośrednictwem prośbę do Rady szkolnej krajowej, by zarządziła zamknięcie szkół we wsiach tego powiatu ze względu na szerzącą się tam w ogromny sposób szkarlatynę.

List gończy rozesłał sąd powiatowy w Bukowsku za Aronem Traennem, urodzonym w Nowotańcu, współwłaścicielem handlu skóry i pisarzem Towarzystwa kredytowego dla handlu i przemysłu w Bukowsku. Traenn podejrzany o oszustwo, uciekł z Bukowska w nocy z 10 na 11 bm. w niewiadomym kierunku.

Mężobójstwo. W Bohorodyczynie, w pow. tłumackim włościanka Michałowa Rakowska oblała swego męża naftą i podpaliła; Rakowski po kilkudniowych męczarniach umarł. Mężobójczynię aresztowano.

Nowy środek przeciw gruźlicy. Znany fizyk elektryk Tesla w Londynie twierdzi, że wynalazł radykalny środek przeciw gruźlicy. Metody swojej wcale nie ukrywa. Polega ona na zastosowaniu wynalezionego przez niego urządzenia, wedle którego przez organizm ludzki przeprowadza on prąd elektryczny o sile kilku milionów (!) volt. Prąd ten nasycać ma tkankę obfitą ilością tlenu, przyczem zupełnie giną prątki gruźlicze.

Najdroższe i najtańsze koleje. Po wprowadzeniu taryf strefowych, najtańsze opłaty za przejazd kolejami istnieją w Danii, najdroższe zaś w Prusach. Tak przejazd 500 kilometrów w klasie III kosztuje w markach niemieckich: w Prusach 28 m. 35 fen., w Niemczech południowych 22 m. 50 f., w Belgii 15 m. 40 f. w Austryi 14 m., w Rosyi 10 m. 80 f., w Danii 6 m. 20 f. Jeszcze jaskrawiej uwydatnia się różnica cen na większych dystansach; mianowicie za przejazd 1000 kilometrów w klasie 3 pobierana jest opłata: w Prusach 46 m. 70 f., w Niemczech południowych 45 m., w Belgii 30 m. 80 f., w Austryi 25 m. 40 f., w Rosyi 17 m. 30 f., na Węgrzech 8 m. 20 f., wreszcie w Danii 7 m. 30 f.

Wynik ankiety, którą urządził dziennik berliński *Das kleine Journal* na temat: „Jaki czyn XIX wieku należy uważać za najwybitniejszy i najdonioślejszy dla ludzkości?" — podaje to pismo w swoim numerze gwiazdkowym. Najrozsądniejszą odpowiedź dał profesor z Kielu Adickes, że dopiero przyszłe wieki mogą poznać i ocenić, co we wieku 19-tym było największym czynem. Przyrodnicy utrzymują, że takim czynem jest odkrycie fizycznego prawa utrzymania energii dokonane przez Helmholtza i Roberta Mayera (1842), inni uważają za taki czyn teoryę ewolucyi Darwina, inni wynalazek maszyn parowych, inni wynalazek narkozy i udoskonalenie aseptyki w zastosowaniu do chirurgii, prof. Falb odkrycie elektromagnetyzmu i motorów parowych, prof. Fraenkel z Halli wynalazek telegrafów, Ludwik Fulda odkrycie społecznego sumienia, Gareis, profesor z Królewca, zniesienie niewolnictwa, Vombery z Budapesztu, zmniejszanie się analfabetów. Profesor Graefe z Weimaru tak odpowiada na pytanie: „Trudno mi jest rozwiązać tę kwestyę postawioną tak ogólnie — wobec tak wielu dziedzin działalności ludzkiego ducha. Przyjaciółka moja panna Schalk oświadczyła mi stanowczo, że wynalezienie roweru jest największem dziełem wieku". Jules Lemaitre: „Największem dziełem wieku będzie ogólne rozbrojenie, jeżeli... cesarz i lud niemiecki do tego dopuszczą". Atoli ogromna większość powołanych do ankiety „wielkości" chórem woła, że największem dziełem 19-go wieku na świecie jest... zjednoczenie państwa niemieckiego. Prof. Bekker z Heidelbergu twierdzi nawet, że takim czynem było mianowanie Bismarka prezydentem ministrów. Hanslick, wiedeński krytyk muzyczny, utrzymuje, że zwycięstwo Niemiec nad Francyą jest najznakomitszem dziełem wieku. Zaś żyd Sonnenthal, aktor wiedeński, że największego dzieła dokonał Zola swoim listem otwartym „J'accuse", dał bowiem początek do uwolnienia świata od największej plagi — jaką jest antisemityzm. Prócz Sonnenthala jeszcze kilku innych nazywa awanturę Dreyfusowską i bohaterskie czyny Piquarta i Zoli największem dziełem 19-go stulecia.

Mimowolny upominek. Mędrca nic nie może wyprowadzić z równowagi umysłu. Jeden z najbardziej uczonych profesorów uniwersytetu w Zurychu ma zwyczaj przeciągać wykłady poza godzinę, przez regulamin wyznaczoną, tak, że studenci, mający bezpośrednio wykłady w innej auli, niejednokrotnie spóźniali się na prelekcye następne, profesor bowiem przeciąga nieraz lekcyę o 10 lub 15 minut. Chcąc go od tego odzwyczaić, studenci nabyli budzik, nastawili go na właściwą minutę i niepostrzeżenie umieścili na katedrze, ukrywszy go dobrze pod papierami. Profesor rozpoczął wykład i prowadził go właśnie w najlepsze, gdy dzwonek na korytarzu zabrzęczał. Profesor, swoim zwyczajem, mówił dalej. Nagle z pod papierów na mównicy rozległ się dźwięk, brzęk, dzwonienie, które przez minutę zapełniało hałasem aulę. Profesor, z początku zdziwiony, po chwili z lubością wsłuchiwał się w dźwięk hałaśliwego aparatu, a gdy dzwonienie ustało, uśmiechnął się przyjaźnie, wyjął z pod papierów budzik, obejrzał go starannie i schował... do kieszeni, mówiąc: „Dziękuję wam najserdeczniej za upominek! Śliczny budzik! Oddawna pragnąłem mieć taki! Jakże ucieszy się moja żona, gdy dowie się, żeście tak pamiętali o... dzisiejszym dniu moich urodzin". I z budzikiem w kieszeni ciągnął dalej wykład przez 10 czy 15 minut...

Srogie prawo chińskie. Aleksander Kenssen, członek nadzwyczajnego poselstwa niemieckiego, które w r. z. udało się z Berlina do Pekinu, w celu omówienia punktów traktatu handlowego, wypowiedział świeżo w Krefeldzie ciekawy odczyt o zwyczajach i obyczajach chińskich. Między innemi Kenssen przytacza fakta następujące: Co dwa tygodnie w Kantonie na rynku t. zw. garncarskim odbywa się tracenie przestępców. W dniu, w którym Kenssen był naocznym świadkiem tracenia, ścięto głowy dwom złoczyńcom, poczem kaci zabrali się do ćwiartowania młodziutkiej może 13 letniej dziewczynki. Przerażeni tym widokiem członkowie poselstwa niemieckiego, za pośrednictwem konsula, zwrócili się do mandaryna, kierującego traceniem, z zapytaniem, jaką zbrodnię popełnić mogło to dziecko. Odpowiedziano im, że dziewczynka bawiąc się, niby piłką, ciężką kulą żelazną, przypadkowo ugodziła nią w skroń rodzonej matki tak fatalnie, iż kobieta w parę godzin później wyzionęła ducha. Napróżno konsul i członkowie poselstwa wstawiali się za dziewczynką, która przecież była matkobójczynią z przypadku. Nic nie pomogło. Mandaryn odrzekł, iż prawo chińskie nie wchodzi w pobudki, karze zaś fakt matkobójstwa ćwiartowaniem, literze prawa więc musi stać się zadość.

Co może być w śmieciach? W śmieciach Londynu znaleźli zamiatacze uliczni w czasie od 1 października 1897 do 1 października 1898 roku co następuje: 127.882 franków w monecie brzęczącej, 3.550 fr. w przekazach, 48 625 franków w papierach wartościowych angielskich, 124.000 amerykańskich akcyi kolejowych, dalej 69 zegarków damskich, 6 męskich, 212 pierścionków, 134 broszek, 618 bransoletek, 6 sztucznych szczęk, 98 lornetek i przeszło 1800 fotografii.

Gry olimpijskie w r. 1900. Kongres międzynarodowy, zebrany w r. 1894, zadecydował wznowić starożytne gry olimpijskie; gry te odbywały się w Atenach w r. 1896, ciesząc się ogromnem powodzeniem. Pierwsza olimpiada przypada w roku 1900, w którym to roku międzynarodowe gry olimpijskie mają się odbyć w Paryżu. Prezydującym komitetu organizacyjnego naznaczono wicehrabiego de la Rochefoucauld. Program gier będzie następujący: Wyścigi piesze, skakanie, rzucanie do celu i podnoszenie ciężarów, ćwiczenia gimnastyczne, fechtunek, boksowanie, wiosłowanie, pływanie, ślizganie się na łyżwach, jazda na bicyklach, sport koński, krokiet, lawn-tennis, gra w piłkę i alpeizm. Chcąc otrzymać nagrodę turystyczną, rekord ten można już teraz zacząć, nagroda jednak przyznaną będzie dopiero na wystawie temu, kto dosięgnie najwyższego szczytu jakichkolwiek gór.

Zmarli. W Żydaczowie Alfons br. Kraußberg, emer. sekretarz sądowy, lat 55 — W Wiedniu Ludwika z Tonnerów z Międzygórza Zakliczyna. — We Lwowie Ignacy Poray-Madeyski, kapitan 11 p. artyleryi, lat 46.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 0, w poł. +2 R. Bar. 765. Podnosi się. Pogodnie.

Aforyzmy teatralne.

Chude panny lubią tłuste sztuki.

Dobra opera wzmacnia słuch, jak dobry rosół ciało.

Tylko taki dyrektor ma racyę bytu, który straty poniesione na sztuce prawdziwej, umie pokryć dochodami z t. zw. szopek.

Artystki, które najmniej mówią na scenie, najwięcej piją na kolacyjkach. (*Faun*).

Z dziedziny meteorologii.

Gapski dostał się za lokaja do pana, który przed wyjazdem na miasto zwykł rzucać okiem na barometr.

Nazajutrz po nastaniu na służbę nowego lokaja barometr znikł bez śladu.

— Gdzie barometr?

— Proszę pana — tłómaczy się Gapski — pan mówił, że im wyżej barometr, tem pewniejsza pogoda, powiesiłem go więc dla pewności na strychu, bo się jakoś chmurzy.

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we czwartek po raz 4-ty „Cyrano de Bergerac", romantyczna komedya w 5 aktach Edmunda Rostanda, przekład Jana Kasprowicza. W piątek na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich po raz 5-ty „Cyrano de Bergerac". W sobotę popołudniu „Skąpiec", komedya w 5 aktach Moliera, wieczorem 1-szy występ Aleksandra Myszugi „Traviata", opera w 4 aktach Verdiego. W niedzielę popołudniu „Szatani na ziemi", operetka w 4 aktach Souppego, wieczorem „Cyrano de Bergerac". W poniedziałek „Cyrano de Bergerac". We wtorek (ku uczczeniu styczniowej rocznicy) „Straszny dwór", opera narodowa w 4 aktach Moniuszki, drugi występ Aleksandra Myszugi, debiut Pauli Dziędzielewicz. We środę „Cyrano de Bergerac".

W ciężkiej żałobie, jaką okrył nas zgon ś. p. Franciszka W c z e l a k a — prawdziwą dla nas pociechą było serdeczne współczucie, jakie nam ze wszystkich stron okazywano. Umiemy je ocenić i wdzięcznem sercem przesyłamy wszystkim „Bóg zapłać"... Składamy również najserdeczniejsze podziękowanie wszystkim, którzy wzięli udział w ostatniej dla ś. p. zmarłego usłudze, w szczególności zaś pp.: Przewielebnym ks. ks. kanonikom Lenkiewiczowi, Lewickiemu, Świsterskiemu, ks. proboszczowi Hićkiewiczowi i jego wikaryuszom, OO. Bernardynom, JWP. prezydentowi Małachowskiemu, wiceprezydentom Sehayerowi i Michalskiemu, prezydentowi Izby handlowej Marchwickiemu pp. członkom Rady miejskiej, Izby handlowej, Towarzystwa strzeleckiego — wreszcie, wszystkim przyjaciołom i znajomym.

Osobno niech nam będzie wolno wyrazić wdzięczność pracownikom fabryki, którzy odnieśli na swych ramionach trumnę na wieczny spoczynek.

Wszystkim Bóg zapłać!

Rodzina.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** „Cyrano de Bergerac" jest sztuką, która pod pewnym względem jest trudną a pod innym względem znów łatwą do grania. Trudną przedewszystkiem dla tego, że autor posługuje się wierszem a to osobliwie w licznych scenach ansamblowych, znacznie sprawę utrudnia. Powtóre wszystkie role mają pełno skoków nagłych, i przerzucań się z uczucia w uczucie. Każdy szczegół taki musi być obmyślany i przygotowany z góry a w następstwie zapamiętany dokładnie, co ze względu na wielką obfitość i różnorodność, przedstawia wielkie trudności. Ale te trudności nazwaćby można mechanicznymi, nie istotnymi. Ostatecznie, czy po 10, czy po 30 próbach, można się tego przecież nauczyć. Pod względem wewnętrznym role w Cyranie de Bergerac są łatwe. Po pierwsze dla tego, że autor używa rysów ostrych, i silnych efektów. Powtóre, że nie przedstawia nigdzie dla zrozumienia roli, żadnych nierozwiązalnych dylematów. W całej sztuce nie ma ani jednego ustępu, któryby można dwojako lub trojako zagrać. W Cyranie nawet to jest wykluczonem, co gdzie indziej tak często się trafia, że tę lub ową rolę można ogólnie pojąć tak lub owak i dostosować do tego szczegóły. Dla tego, jeżeli ten lub ów aktor, posiada wymagane kategorycznie przez rolę warunki i dobrze się jej nauczy, to zrobił wszystko i rola grać będzie sama za siebie.

To, co powiedzieliśmy o teatralnych właściwościach sztuki, tyczy się przedewszystkiem roli tytułowej, która jest największą i najtrudniejszą ze wszystkich. Pan Chmieliński, który podjął się ją zagrać, wywiązał się ogółem dobrze ze swojego zadania, o ile tylko pozwalały na to zewnętrzne warunki. Uczyniliśmy to zastrzeżenie, gdyż te nie całkiem odpowiednie jego fizyczne warunki odbiły się na grze tego artysty. Kto Cyrana de Bergerac znał z czytania, zanim go widział na naszej scenie, ten musiał sobie wyrobić przekonanie, że Cyrano zaraz od pierwszej chwili, terroryzuje swoje otoczenie nie tylko swoją sławą rębajły, lecz i warunkami zewnętrznymi, jak głosem dobitnym i rozkazującym. Tymczasem, gdy usłyszeliśmy pierwsze słowa wymówione przez niewidzialnego na razie w tłumie, Cyrana, spotkało nas pewne rozczarowanie. Głos p. Chmielińskiego brzmiał zbyt łagodnie i miękko, jak na rozkaz, dany w takich nadzwyczajnych warunkach. Po prostu nie chce się wierzyć, żeby człowiek tak przemawiający, był w stanie zmusić tłum do czegoś, czego on sam sobie nie życzy i żeby miał dość energii do wytrwania w swem postanowieniu. Dla tego też cała ta walka z tłumem, aż do ucieczki Montfleuryego ze sceny, nie wywołuje takiego wrażenia, jakiegoby się po niej należało spodziewać. Końcowy jej ustęp z klaskaniem trzykrotnem, sam w sobie bardzo dramatyczny, zbladł jakoś w interpretacyi p. Chmielińskiego. To też pomimo niektórych bardzo dobrych szczegółów, osobliwie mimicznych, całość robiła wrażenie, że ten tłum nie miał powodu ulęknąć się takiego Cyrana.

To, co potem widzieliśmy w grze p. Chmielińskiego, to było już coraz lepsze. Żarty na temat własnego nosa, były bardzo dobre, a za balladę należy się p. Chmielińskiemu osobna pochwała. — Zwracamy tylko uwagę jego na to, o czem wspomnieliśmy onegdaj, tj. na sudzysłów przy słowach: „Tobie panie ja się korzę!" Najlepiej wypadły u p. Chmielińskiego ustępy liryczne i humorystyczne, np. sceny z Roksaną, scena balkonowa i opowieść o podróży do księżyca. Arcydziełem mimiki była scena w pasztetciarni, kiedy to Chrystjan prowokuje Cyrana, a arcydziełem intonacyi przedstawienie ks. de Guiche gaskońskich kadetów. P. Chmieliński miał tu bardzo trudne zadanie z powodu powtarzania się tych samych słów, którym trzeba było nadawać ton, coraz to inny. Najwięcej siły i pomysłowości rozwinął p. Chmieliński w czasie śmierci. I momenta halucynacyi i porywy nagłe i chwilowe rozrzewnienie, wszystko było wykonane tak inteligentnie, że robiło wrażenie przejmujące na wskroś. Jednej tylko trudności p. Chmieliński nie całkiem dał radę, a to pamięciowemu opanowaniu roli. Okazało to się w tem, że niektóre zdania wypadły lepiej na pierwszem przedstawieniu a gorzej na drugiem i na odwrót. Widocznie raz to a raz owo zdanie zaskoczyło go niespodzianie i artysta nie miał już czasu zreprodukować go tak, jak je sobie obmyślił.

Z reszty ról, które stoją nieproporcyonalnie niżej od tytułowej, wymienić należy przedewszystkiem panią Stachowiczową. Gdyby nie zbytnia pełność jej kształtów, ruchy trochę za ociężałe i jakiś w tej roli całkiem zbyteczny lament w głosie, możnaby się zgodzić na Roksanę pani Stachowiczowej. Rozmowa z Chrystjanem, rozpacz przy jego zwłokach, i zachowanie się Roksany przy śmierci Cyrana, były bez zarzutu. Słabiej za to wypadły sceny ruchliwsze, jak rozmowa z Cyranem w pasztetciarni, cały czwarty akt aż do śmierci Chrystjana i bałamucenia ks. de Guiche. Pan Wostrowski wykonał rolę Chrystjana poprawnie. Osobliwie w scenie balkonowej zachowywał się dobrze, markując wyraźnie że nie może dosłyszeć słów, podpowiadanych mu przez Cyrana. Dobrymi wreszcie byli pp. Feldmann jako sentymentalny pasztetnik Raguenau i p. Hierowski jako ks. de Guiche, a p. Gostyńska w roli Duenny Roksany.

Ansambl, który w tej sztuce gra lwią część całości, i ma zadanie nadzwyczajnie trudne, wywiązał się z niego dobrze. Raziły tylko nieco zbyt nagle wybuchające okrzyki. Tłumy, nie wystrzelają nigdy naraz wrzaskiem, ale dochodzą do niego prędzej czy później od lekkiego gwaru lub uwagi rzuconej przez kogoś z obecnych. Ta nagłość krzyków u nas tłómaczy się tem, że w ansamblu Cyrana brały przeważnie udział chóry operetkowe, nie zostawiane nigdy samym sobie, przyzwyczajone do eksplozyi głosowych na znak dany batutą kapelmistrza. Zresztą wszystko szło bardzo składnie, a wystawa była wspaniałą. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(*Z*). Gorąco upragnione obniżenie stopy procentowej przez bank niemiecki stało się nareszcie faktem dokonanym. Dyrekcya tego banku obniżyła właśnie stopę procentową od eskontu wekslí z 6 na 5%, od lombardu walorów państwowych z 6½ na 5½%, a od lombardu innych papierów wartościowych z 7 na 6%. Okres tej ostatniej, bezprzykładnie wysokiej stopy procentowej, trwał równo dwa miesiące, gdyż 19 listopada zaprowadzono ją. Ze sprawozdania przedłożonego przez dyrektora tego banku dra Kocha widać, że sytuacya tego banku poprawiła się wprawdzie znacznie, ale w każdym razie jest jeszcze przykra. Wciąż bowiem kursują jeszcze opodatkowane noty. Obecnie jest ich 34 milionów, atoli w ostatnich dniach grudnia było ich w obiegu za 282 milionów.

Teraz nie ulega już prawie wątpliwości, że w najbliższy czwartek także bank angielski obniży stopę procentową, gdyż eskont prywatny w Londynie spadł na 2⅛%, jest zatem prawie o 2% tańszy od urzędowego; natomiast nasuwają się pewne wątpliwości co do tego, czy bank austro-węgierski już w najbliższy piątek obniży stopę procentową w Austryi. Ostatnimi czasy bowiem ubyło z tego banku bardzo dużo złota i weksli opiewających na złoto, być więc może, że dyrekcya banku zechce zaczekać, aż i pod tym względem sytuacya się poprawi. Na każdy sposób sytuacya na ogólno-europejskim targu pieniężnym zaczyna się polepszać. Mimo to nie było dziś wielkiego ruchu na naszej giełdzie, a powodem tego był zupełny brak kupców z łona klienteli prywatnej. Spekulanci interesowali się i dziś tylko walorami górniczemi, zaś inne kategorye papierów leżały zupełnie odłogiem. Akcye kolei czerniowieckiej, których kurs ostatnimi dniami podniósł się do 300 spadły dziś na 295, gdyż pogłoskom, jakoby tegoroczna dywidenda była wyższą od zeszłorocznej, zaprzeczają. — W Peszcie odbyło się dziś pierwsze walne zgromadzenie Towarzystwa akcyjnego, urządzającego loteryę klasową na Węgrzech. Sprawozdanie przedłożone na tem zgromadzeniu obejmowało pierwszy dwudziestomiesięczny okres działalności Towarzystwa. Wykazuje ono świetny rozwój tego interesu loteryjnego. Kapitał akcyjny tego Towarzystwa wynosi 1¼ miliona a przyniósł następujące zyski: Przedewszystkiem otrzymali akcyonaryusze już przedtem 5% od swego kapitału, t. j. sumę 75.000 złr., założyciele otrzymali 151.159 złr., do zwyczajnego funduszu rezerwowego przekazano 75.000 złr., a do nadzwyczajnego 90.695 złr., na dzisiejszem zgromadzeniu zaś wykazano do dyspozycyi jeszcze resztę zysku w sumie 362.781 złr., z czego uchwalono wypłacić dywidendę po 60 złr. od akcyi (wartość nominalna akcyi wynosi 250 złr.), a 2.781 złr. przeniesiono na rachunek roku bieżącego. Ogółem zatem zebrało Towarzystwo w ciągu dwudziestu miesięcy zyski w sumie 754.000 złr., czyli przeszło 50% od kapitału akcyjnego.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 360·25, węgierskie 391·50, Anglobanki 153·40, Uniony 296·—, Bankvereiny 265·25, Länderbanki 239·50, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 296·—, Elbethale 258·50, Renta papierowa 101·40, srebrna 101·30, austryacka złota 120·—, austr. renta wal. kor. 101·95, węgierska złota 119·70, węgierska renta wal. kor. 97·95, dukat 5·69, 20 frankówka 9·55—, marki, 11·78, ruble 1·27½.

Telegramy Przeglądu

Wiedeń 18 stycznia. (Tel. pryw) Obiegają tu niedające się skontrolować pogłoski, że Rada państwa ma być bezzwłocznie zamknięta. Chodzą również zupełnie bezpodstawne wieści o niepokojach w Pradze.

Wiedeń 18 stycznia. Według *N. Fr. Presse* posiedzenie komisyi ugodowej przerwano dla tego, że przewodniczący komisyi p. Biliński zawezwany został do cesarza.

Wiedeń 18 stycznia. *Neue Freie Presse* donosi, że przywódcy wszystkich niemieckich klubów lewicy, łącznie z wiernokonstytucyjną wielką własnością i klubem chrześcijańsko-socyalnym, postanowili sformułować żądania Niemców i bronić ich solidarnie wobec rządu i prawicy. Postulaty te dotyczą w pierwszym rzędzie spraw językowych.

Wiedeń 18 stycznia. Komisya ugodowa rozpoczęła dziś obrady nad przedłożeniem rządowem dotyczącem statystyki obrotu towarowego. Przy § 1 zabrał głos p. Lecher i mówił do końca posiedzenia, ale nie skończył jeszcze, lecz odłożył ciąg dalszy wywodów swoich do posiedzenia następnego, którego termin będzie podany jutro.

Budapeszt 18 stycznia. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby magnatów prezydent ministrów br. Banffy, w odpowiedzi na zapytanie prymasa Vassary'ego co do stanu „ex lex", oświadczył, że rząd zdaje sobie dokładnie sprawę z tego, iż sytuacya jest poważna, w tym wypadku jednak nie ciąży na nim żadna zgoła wina, gdyż uczynił, co do niego należało i wniósł przedłożenie budżetowe w czasie właściwym. Rząd przewidywał, że obstrukcya, uprawiana przez opozycyę doprowadzi w następstwie do takich stosunków, jakie się istotnie wytworzyły, — to też podejmował rozmaite próby, by nie dopuścić do dzisiejszego stanu rzeczy. Usiłowania te jednak były niestety daremne. Obowiązkiem rządu jest przeszkodzić wszystkiemu, co mogłoby powstrzymać bieg machiny państwowej. W ostatnim czasie zjednoczona opozycya objawiła chęć wejścia w układy z rządem. Ważnem zadaniem przyszłości jest przeprowadzenie ugody. W obec toczących się rokowań kompromisowych z opozycyą rząd uważa za niewłaściwe teraz rozwijać programu akcyi na przyszłość, zapewnia tylko, że wszelkich dołoży starań, aby konstytucya nie została naruszona, a wola większości znalazła urzeczywistnienie.

Wiedeń 19 stycznia. Do *Neues W. Tagblatt* donoszą z Berlina, że odbyły się nowe wydalania z państwa pruskiego, i tak wydalono z Katowic urodzonego w Galicyi kelnera, a dwie osoby wydalono z Bolesławia i z Berlina.

Dzienniki donoszą z Neutitschein, że starostwo tamtejsze zniosło uchwałę tamtejszej rady gminnej, jako przekraczającą zakres działania rady, a dotyczącą wyrażenia podziękowania ze strony rady gminnej posłowi Mengerowi za to, że nie przyjął ofiarowanego mu orderu żelaznej korony. Rada gminna wniosła rekurs do Ministerstwa.

Według doniesień dzienników z Brüx postanowiła reprezentacya miejska wyrazić prowadzącym obstrukcyę posłom niemieckim swoje uznanie dla ich działalności.

Wiedeń 19 stycznia. Do *Politische Correspondenz* donoszą z Petersburga, że cyrkularze zawierające program konferencyi pokojowej nie zostały wręczone gabinetom za pośrednictwem rosyjskich ambasad, lecz oddane przez rosyjskie ministeryum spraw zewnętrznych akredytowanym zastępcom mocarstw w Petersburgu.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Ztg.* ogłasza: Minister sprawiedliwości zamianował kontrolora zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie Zygmunta Michałowicza zarządcą tego zakładu, a adjunkta lwowskiego zakładu karnego dla mężczyzn Stanisława Szczęsnowicza kontrolorem zakładu karnego dla mężczyzn w Stanisławowie.

Budapeszt 19 stycznia. Na przyjęciu deputacyi gorzelń gospodarskich oświadczył minister finansów gotowość przeniesienia części kontyngentu spirytusowego z gorzelń przemysłowych na gorzelnie gospodarskie.

Wiedeń 19 stycznia. W kołach poselskich zaprzeczają temu, żeby Biliński był wczoraj powołany do Cesarza. Utrzymują, że wiadomość ta powstała wskutek tego, iż Biliński był na audyencyi u arcyks. Eugeniusza.

Wiedeń 19 stycznia. Na posiedzeniu parlamentarnej komisyi prawicy, p. Kathrein, przewodniczący katolickiego stronnictwa ludowego, oświadczył się stanowczo przeciw wnioskowi młodoczechów, aby prawica uznała się solidarną z rządem. Następnie uchwalono zaprosić hr. Thuna, aby przybył na posiedzenie przewodniczących klubów prawicy i wyłuszczył program rządu.

Paryż 19 stycznia. Esterhazy przybył tu dzisiejszej nocy.

Wiedeń 19 stycznia. Dzienniki donoszą z Budapesztu, że partye opozycyjne powołały telegraficznie wszystkich swoich członków, bawiących chwilowo na prowincyi, aby najpóźniej do piątku przybyli do Budapesztu bo konstytucya znajduje się w niebezpieczeństwie.

Paryż 19 stycznia. Dziennik *Libre Parole* ogłasza listę świadków, których wdowa po pułkowniku Henry zawezwała do rozprawy w swoim procesie przeciw Reinachowi. Między tymi świadkami są: pierwszy rabin Paryża Zadok Kahn, wielu jenerałów, wszyscy ministrowie wojny z czasów ostatnich, także Cavaignac, Chanoine — dalej Rochefort, Lebrun, Renauld, akademicy Brunetiere i de Vogüe, wielu deputowanych i rzeczoznawców.

Wiedeń 19 stycznia. (Rada państwa). Zaraz na początku dzisiejszego posiedzenia zabrał głos p. Gros, domagając się modyfikacyi protokołu z poprzedniego posiedzenia. Powiedział on mianowicie, że w protokole powinno być uwidocznione, iż prezydent Fuchs wbrew regulaminowi zarządził głosowanie i że samowolnie postawił na porządku dziennym przedłożenie o kontyngencie rekrutów, czem dopuścił się pogwałcenia ustawy. Prezydent Fuchs odpowiedział, że przyjmie ewentualnie modyfikacye, proponowane przez p. Grosa, a co do kontyngentu rekrutów to uważa tę sprawę za konieczność państwową. P. Gros sformułował następnie w tej sprawie kilka wniosków, nad którymi na jego żądanie rozpoczęto głosowanie imienne.

Wiedeń 19 stycznia. (Rada państwa). Pierwszy wniosek G r o s a o modyfikacyę protokołu odrzucono 159 głosami przeciw 67. P. L e m i s c h wyraził powątpiewanie w ważność głosowania z powodu że od kilku posłów obecnych w sali nie odebrano głosu. P r e z y d e n t odpowiedział, iż nie jest w stanie skonstatować twierdzenia p. Lemischa, poczem przystąpiono do głosowania imiennego nad drugim wnioskiem p. Grosa.

Budapeszt 19 stycznia. Dziś zebrali się na naradę mężowie zaufania opozycyi. Przedstawiciele dysydentów liberalnych nie przybyli na to zgromadzenie.

Wiedeń 19 stycznia. Klub wiernokonstytucyjnej większej własności wydał komunikat, w którym podnosi konieczność łączności dla obrony praw Niemców w Austryi. Dalej wspomniany komunikat zajmuje się stosunkiem do konferencyi mężów zaufania lewicy, zaznacza, że upoważniono klubowy komitet wykonawczy do reprezentowania klubu tam i że klub jednogłośnie przyłączył się do uchwał owej konferencyi.

Wiedeń 19 stycznia. Na dzisiejszych ogólnych audyencyach u Cesarza, przyjęci zostali między innymi b. prez. ministrów hr. Kazimierz Badeni i del. Namiestnictwa w Krakowie radca dworu Laskowski.

Podczas obiadu, wydanego na cześć oficerów niemieckiego pułku im. ces. Franciszka Józefa, Cesarz austryacki wzniósł toast, w którym wyraził zadowolenie z przebiegu tej uroczystości jubileuszowej i powiedział: „Piję za zdrowie mego przyjaciela cesarza i króla Wilhelma". — Odpowiedział na ten toast Schwarzkoppen podnosząc, że każdy z oficerów i żołnierzy tego pułku gotów jest do ostatniego tchu walczyć za cesarza Franciszka Józefa.

HOTEL ŻORŻA.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. Eustachy Rylski z Uhrynowa. Władysław Świeżawski z Hołubia. Emil Obertyński z Odnowa. Stefan Sozański z Sozania. Bolesław Studziński z Zaleszczyk. Henryk Vilter z Paryża. Adam Studziński z Słotwiny.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 19 stycznia. S. hr. Komorowski z żoną z Siekierczyc. M. hr. Mycielski z Krakowa. W. hr. Reyowa z Psar. S. Dunin Kozicki z Soposzyna. K. Mahr z Kniaźdworu. K. Macieliński z Zastawny. G. Lowy, J. Keling z Wiednia. Jul. Krynicki z Żegestowa. A. Kokczyński z Wielgiego. L. Żeleński z Zarzecni. J. Pospischil z Mokrzyszowa. F. Gamski z Jezierzan.

HOTEL EUROPEJSKI.

A L B E R T S Z K O W R O N.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. Książę Gedrojć z Wołynia. P. Alexandrowicz z Charkowa. K. Kędzierski z Siennik. J. Szyszkowski z Chodromy. A. Müller z Stryja. K. Sławiński z Biskaric. A. br. Horoch z Winniczki. M. hr. Sobańska z Wołynia. Hr. Dębicki z Jaworowa.

Lwów 19 stycznia. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 210·50 do 212·50. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 295.00 do 298.00. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 380.— do 388.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 258·— do 262.— Banku dla handlu i przemysłu po 200 zł. 206·00 do 208·00.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70 4 i pół proc. los. w 50 lat 100.00 do 100.70. 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97.20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.00 do 101.70. Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·20 do 97,90, 4 proc. los. w 41 i pół latach 97·20 do 97·90, 4 proc. los. w 56 lat 95·00 do 95·70.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97.80—98.50, Bukowinskiego fund. propin. 5 proc. 102·25 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.30 do —.—. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6 proc. 104·00 do —.— 4 proc. z 1893 r. 97·50 do 98·20 4 proc. po 200 koron z 1898 roku 94.50 do 95·20.

Wiedeń 18 stycznia. Spirytus 17·80—18·—. Tendencya silniejsza. — Nafta galicyjska bez zmiany. Cukier surowy 11·97½—12.02½. Tendencya spokojna.

Berlin 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Banknoty austryackie 169·55. Spirytus 39·40.

Paryż 18 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 101·95. Mąka na miesiąc bieżący 45·30.

Frankfurt 19 stycznia. (Giełda wieczorna). Austryackie kredyty 225·50; kolej państwowa 000·00; alpiny 000·00; dyskonto 198·90.

Wiedeń 19 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na wiosnę 9·43—9·44; żyto na wiosnę 8·12—8·13; kukurudza na maj-czerwiec 5·15—5·17; owies na marzec 6·11—6.12; rzepak 1·22—1·30; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 33—34. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

Budapeszt 19 stycznia. (Targ zbożowy). Pszenica na marzec 9·48—9·49, na kwiecień 9·35—9·36; żyto na marzec 7·92—7·93; kukurudza na maj-czerwiec 4·85—4·86; owies na wiosnę 5·80—5·82; rzepak na sierpień 2·10—0·00. Popyt na pszenicę słaby. Tendencya słaba. Pogoda piękna.

10)

Z mojego dziennika

przez
JANA DE LA BRÈTE.

(Ciąg dalszy).

— Powiadziałem mu, że piętnastego tego miesiąca wyruszamy do Szwajcaryi i że syn jego może się tam zjechać z nami. W podróży najłatwiej poznają się ludzie, takie jest zdanie ogólne, a w dodatku znajdziemy się na gruncie neutralnym, niczem nie skrępowani.

— Wyborny projekt! Ale czy nie zaprosiłeś pana Hanvsca na obiad?

— Uchowaj Boże! Taki człowiek gotówby wszcząć znowu przy tobie rozmowę o Erosie, nie zważając na obecność syna.

— Ach! więc nie będziemy mogli pokazać mu, czem jesteśmy... O, rozpaczy — rzekłam ze śmiechem.

— To trudno. Gorzej byłoby, gdybyś zmuszona znów była słuchać niewłaściwej rozmowy.

— To tylko pewna — rzekłam z uniesieniem — że przyszły mój teść jest dzielnym człowiekiem. Gdyby miał córkę, nauczyłby ją niewątpliwie odróżniać kota od chmury. Czyż zdrowy rozsądek jest już zbrodnią? — dodałam złośliwie, kuzynek bowiem jest zdania, że młode panny należy trzymać w pudełku tak szczelnie zamkniętem, aby nie widziały najmniejszego skrawka świata zewnętrznego.

— Jeżeli tak sądzisz, to nie mamy o czem mówić.

Niezwykle surowy ton, jakim słowa te były wypowiedziane, zamknął mi usta, opuściłam też pospiesznie jego towarzystwo, aby rozmyślać sobie swobodnie o swawolnych wybrykach mojej wyobraźni.

XVI.

10 lipca.

Zdaje mi się, że właściwie porozumieliśmy się już ostatecznie. Takiego przynajmniej doznałam wczoraj uczucia, żegnając się z kapitanem, z którym spotkamy się dopiero w Bâle.

— Ojciec mój — rzekł do mnie miedzy innemi — pisze mi, że wyjechał stąd oczarowany.

— Zdaje mi się, że ojciec pański jest z natury entuzyastą.

— Czy tak? Ale czy nie raził pani troszkę swą oryginalnością? Jest on w tem podobny do wszystkich uczonych, że ma słabe wyobrażenie o życiu realnem.

Co prawda, pozwalam sobie wątpić o trafności synowskiej tej charakterystyki, a przynajmniej co do jednego punktu; rzecz prosta jednak, że mu tego nie powiedziałam. Potwierdziłam natomiast swe spostrzeżenia, że Perseusz nie przypomina niczem ojca i ucieszyłam się szczerze, nie wiedząc sama dokładnie, z czego się cieszę. W każdym razie nie zwierzę się z tem kuzynkowi.

To tak zabawnie pomyśleć, że nie znam wcale mojego rycerza. A przecież widziałam go raz w okolicznościach niezwykłych, a potem był cztery razy u nas, czyżby to więc nie wystarczało jeszcze Francuzce do przejrzenie nawskroś jego duszy? A gdzież ta przysłowiowa pono żywość i bystrość starego szczepu Gallów? Niech żyje jednak moje roztargnienie, bo za to tem rozkoszniej uśmiecha mi się podróż nasza.

Kuzynek zgodnie z naturą swoją nie znosi w życiu żadnych niespodzianek; wszystko musi być zawczasu obliczone i przewidziane. Wybrał więc Szwajcaryę dlatego tylko, że kraj ten ma tak dobrze urządzone komunikacye, iż będziemy mogli przesiadać się wygodnie z parowca na pociąg, z pociągu na parowiec i tak w kółku bez żadnej przerwy. Ha trudno, są różne upodobania i różni turyści!

Ale mniejsza o niego, skoro będzie tam nas dwoje, lepiej i szerzej patrzących! Wpatrzeni w siebie, to znowu w cudne oblicze otaczającej nas przyrody, odkrywać będziemy tajemnice rodzącej się miłości i zlewać ciche jej akordy z harmonią wszechświata. Niech pan de La Plantière obserwuje sobie dokładnie jeziora i góry, niech dalej wzrok jego nie sięga, a my tymczasem błądzić będziemy po bezbrzeżnych morzach i wspinać się na nieznane nikomu niebotyczne gór szczyty.

Dzisiejsza bowiem cisza wieczorna przynosi mi zewsząd szepty, że myśli, poglądy i upodobania mego bohatera są wiernym odbiciem moich myśli i marzeń. W łagodnych promieniach nocnych mgliste dotąd pojęcia występują w wyrazistszych kształtach.

Naszkicujmy jego rysopis. Wzrostu dobrego, nosi piękny mundur huzarski, w którym mu jest prześlicznie. Oczy ciemne, włosy blond, usta ładne, tylko nos mógłby być dłuższy o kilka milimetrów. Wyobrażam sobie, że dawni paladynowie mieli chyba nosy dość długie, mocno osadzone i cokolwieczek zgięte, bo nadawało to całej twarzy wyraz męskiego hartu. Po tylu jednak wstrząśnieniach i przemianach społecznych rysy pewnej rasy miały już czas wyrodzić się... to jest uledz pewnej zmianie.

„Inteligencya bardzo wysoka“, rzekł generał. Zawdzięcza ją najpierw wrodzonym darom, a również pilnemu zgłębianiu faktów i myśli, czego wynikiem jest sąd śmiały, nie zaciemniony żadnemi uprzedzeniami. Charakter jak stal niezłomny (nienawidzę ludzi bez charakteru), dusza wrażliwa na wszelkie szlachetne porywy. Gardzi błahostkami życia powszedniego, nie podobny w tem do kuzynka, u którego wszystko ma swoją etykietę, zupełnie jak w sklepiku korzennym. Sprawy materyalne obchodzą go o tyle tylko, o ile tego wymaga koniecznie prosta przezorność. Wolny jak ptak uwielbia sztukę, poezyę, naturę i unosi się wraz ze mną na danych nam idealnych skrzydłach. A wreszcie jako mężczyzna ma niezaprzeczoną nademną przewagę, ale nie drażni mnie ona, lecz przeciwnie, napełnia dziwnie słodkiem, rozkosznem uczuciem.

A jego serce... Przysięgłabym, że jest pełne ognia a zarazem nieskończenie czułe i dobre. Ach, z takim towarzyszem życia nawet pustynia nie byłaby mi straszną. O pustynię trudno na zawołanie, ale gotowa jestem być niewolnicą, chociaż nie bez tego naturalnie, abym kiedy niekiedy nie urządziła mojemu władzcy buntu, jeżeli mi coś przyjdzie do głowy.

Tajemnicze cienie nocne nie szepcą mi dzisiaj, że jestem znikomą niby mrówka istotą we wszechświecie, ujrzawszy bowiem we mnie kobietę, która kocha, umilkły i padły na kolana przed moją potęgą.

Opary wieczorne, niebo, gwiazdy, wietrzyk, biją przedemną czołem; wszystkie siły i żywioły jednoczą się w niemym tym hołdzie.

XVII.

Bâle, 17 lipca.

Opiekun w nasuniętym na oczy fezie zasypiał smacznie jak człowiek, nie znający, co to jest nadmiar wyobraźni, pociąg pędził jak wicher, a myśli moje przelatywały mi błyskawicą po głowie. Myśl pracuje o wiele żywiej, gdy przed okiem migają szybko, jak w kalejdoskopie, zmieniające się ustawicznie obrazy. Podróżny czuje się wciągniętym w szalony ten ruch i mimowoli przeżywa przeszłe i przyszłe wypadki swego życia. Oto lata biegną za latami, pędzą chyżo, galopem — i ani się człowiek spostrzegł, kiedy staną u mety, kiedy młoda twarz pokryła się zmarszczkami staruszki, patrzącej ze spokojem filozoficznym i z dobrotliwym uśmiechem na burze wstrząsające niegdyś jej sercem i na wszystkie sprawy tego świata.

Zanim dojechaliśmy do Bâle, uprzytomniłam sobie w myśli calutkie moje życie, zgłębiłam najtajniejsze smutki i zmartwienia ludzi, patrzących na mknący przed nimi pociąg, rozkoszowałam się oczekiwanemi dopiero wrażeniami naszej podróży, przebyłam szczęśliwie wszystkie przygody, które w niej znaleźć pragnę, a w różnych, niezupełnie jasnych dotąd dla mnie pytaniach przyszłam do najpomyślniejszych wniosków. Gdy minęliśmy ostatnią stacyę, wchodziłam właśnie na szczyt Mont Blanc — i stoczyłam się w urwistą przepaść. Biedny Perseuszu! i cóż ci pozostało okrom łez płynących nad mojemi popiołami! Opiekun, zgubiwszy fez w tej przygodzie, znalazł moje szczątki w zaspach śnieżnych i dygocząc z zimna odprowadzał mnie do cienistych alei naszego parku, gdzie postawiono mi pomnik granitowy. Tam też spoczęłam w skalistym gruncie wśród purpurowych moich kwiatów.

Pogrążona w myślach ani się spostrzegłam, kiedy po długiej podróży stanęliśmy nareszcie w Bâle. Zerwałam się przerażona i rozgorączkowana, a pan de La Plantière otworzył też powoli swe oczy.

— Kuzynku, kuzynku, jesteśmy już na miejscu! Obudźże się prędzej i wysiadajmy, ale zaraz, zaraz, natychmiast!

— Ależ, Halenko, mamy aż za wiele czasu; pociąg stoi tutaj dwadzieścia minut.

Z zaspaną jeszcze miną zdjął czapkę i spokojnie, systematycznie zaczął zbierać i układać liczne swe manatki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisław Maniecki i Spółka Hotel George.